

ROK 1950

ZESZYT 2 (81)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC – KWIECIEŃ
1950



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc 2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD TASZYCKI: Na marginesie ostatniego wydania „Kazań świętokrzyskich“	1
2. JANINA MALLY: Budownictwo a język	5
3. H. KR.: Językoznawstwo natchnione	8
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	12
5. WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów	17
6. J. T. Co piszą o języku	19
7. JADWIGA CHLUDZIŃSKA: Curiosa językowe	25
8. W. DOROSZEWSKI (Recenzja): Jakimi językami mówią ludzie?	26
9. Zasady obowiązujące autorów i korespondentów „Poradnika Językowego“	30

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK
KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

NA MARGINESIE OSTATNIEGO WYDANIA „KAZAŃ ŚWIĘTOKRZYSKICH“

Odkryte w r. 1890 przez Aleksandra Brücknera „Kazania świętokrzyskie“ miały dotychczas trzy wydania. Tekst „Kazań“ ogłosił najpierw genialny ich odkrywca („Prace Filologiczne“ III, 1891; s. 697 — 740), następnie niemiecki sławista P. Diels („Die altpolnischen Predigten aus Heiligenkreuz“, Berlin 1921), wreszcie J. Łoś i W. Semkowicz: („Kazania tzw. świętokrzyskie“. Kraków 1934). Każde z wymienionych wydań opatrzone jest objaśnieniami zabytku pod względem historycznym i językowym. Szczególnie bogato przedstawiają się one w wydaniu ostatnim, wspólnym dziele znakomitego historyka naszego średniowiecza i równie świetnego znawcy dawnej polszczyzny. Każde wydanie w stosunku do poprzedniego oznacza postęp także w zakresie opracowania tekstu. Z każdym następnym wydaniem odsłaniają się przed nami coraz to nowe szczegóły, na które dawniej nie zwrócono uwagi.

Mogłoby się zdawać, że zabytek niewielki, trzy razy opracowywany, nie już, przynajmniej co się tekstu tyczy, nie pozostawia do życzenia, że wszystkie jego tajniki zostały rozwikłane. Tymczasem nawet tak staranne wydanie, jak ostatnie, otwiera pole do pewnych poprawek czy uzupełnień i w odniesieniu do tekstu „Kazań“, i w odniesieniu do objaśnień.

Jak się tego po uczonych miary Łosia i Semkowicza należało spodziewać, literowe oddanie „Kazań świętokrzyskich“ w druku stoi na wysokim poziomie. Zastrzeżenia budzi w niektórych wypadkach odczytanie tekstu wydawcy bowiem, aby ułatwić obcowanie z zabytkiem, podali go również w pisowni dzisiejszej. Wątpliwości, które mi się w tej mierze nasunęły, omówię po kolei każdą z osobna, po czym kilka uwag poświęcę również objaśnieniom.

1. „mądrość“ (?) — mędrzec

W kazaniu na dzień św. Mikołaja znajdujemy wyraz zanotowany w postaci: *m φ d e r s c* Wszyscy wydawcy czytają go *mądrość*, uważając najwidoczniej zapis za błędny, tzn. sądząc, że występująca w nim litera *e* pojawiła się zamiast *o* na skutek pomyłki pisarza. Gdy się wszakże rozbierze pod względem składniowym i znaczeniowym dochowany urywek wspomnianego kazania, okazuje się, że wyraz *mądrość* nie bardzo się tu nadaje. Czy więc pod zapisem *m φ d r e s c* nie kryje się jakiś inny wyraz? Moim zdaniem: tak. Sens urywku pozwala twierdzić, że w grę wchodzi wyraz *mędrzec*. W zapisie wymienionego wyrazu w „Kazaniach świętokrzyskich“

nie ma żadnego błędu, trochę niezwykle jest tylko oznaczenie głoski *c* przez litery *sc*. Że jednak pisarz „Kazań świętokrzyskich“ połączeniem liter *sc* dla oznaczenia głoski *c* wyjątkowo zresztą się posługiwał, dowodzi łaciński wyraz *facinora* (uczynki) zapisany w kazaniu na dzień Bożego Narodzenia w formie *fascinora*. Wszystko zatem w porządku: i treść, i forma przemawiają za słusznością odczytania zapisu *mōdresc* jako *mędrzec*.

2. „*milosirdy*“ (?) — *milosirdny*

Wzorując się na rękopisach łacińskich, pisarz „Kazań świętokrzyskich“ skraca wyrazy w sposób pospolicie w łacińskich tekstach używany. Z jednym wyjątkiem rozwiązano te skróty szczęśliwie. Wyjątek stanowi forma *milosirdi* w wyrażeniu: *milosirdi skuthkem*, z którym się spotyka w kazaniu na święto Trzech Króli. Odczytał ją Brückner *milosirdym* (skutkiem), jako że kreseczka nad samogłoską zastępuje najczęściej literę i głoskę *m* (lub *n*) po samogłosce, nad którą kreseczkę położono. Za Brücknerem poszedł Diels, a nawet Łoś z Semkowic-em. Dość zajrzeć wszakże choćby do znanego podręcznika A. Cappellego „Dizionario di abbreviature latine ed italiane“ (Mediolan 1912), by się przekonać, że kreseczka nad samogłoską pomieszczona może zastępować *m* albo *n* tak dobrze przed samogłoską, jak i po niej. Świadczą o tym wymownie skróty: *a'a* = anima, *hoie* = homine itp. Jesteśmy więc z paleograficznego punktu widzenia w prawie czytać zapis *milosirdi skuthkem* jako *milosirdnym skutkiem*. Rozpatrując rzecz także od strony historycznojęzykowej, należy się opowiedzieć za formą *milosirdny*. Znikają w ten sposób trudności związane z objaśnieniem niezwyklej formacji przymiotnikowej **milosirdy*: *mi.os(e)rdzie*. Forma **milosirdy* jest i niezwykle, i nienaturalna. Język polski nigdy jej nie posiadał.

3. „*nikomemu*“ czy *nikomu*?

Można stanąć na stanowisku, że celownik zaimka *nikt* w kazaniu na dzień Bożego Narodzenia ma formę *nikomemu*, poza tym nigdzie w zabytkach języka polskiego nie spotykana. Dotychczasowi wydawcy „Kazań świętokrzyskich“ nie zawahali się uznać ją za rzeczywistą ich osobliwość, widząc w niej odbicie wpływu języka czeskiego, którego zabytki istotnie taką formę wykazują. Ale sprawa wcale nie wygląda tak prosto, jak sobie wyobrażali. Dość przyrzeć się sposobowi, w jaki ta dziwna na gruncie polskim forma gramatyczna została zapisana, by powziąć podejrzenia co do jej realności. Otóż zapisał ją pisarz nie jednym ciągiem, ale na dwie niejako raty: najpierw napisał *nikome*, po czym nad *me* dopisał *mu*. Robi to takie wrażenie, że chciał napisać formę po prostu *nikomu*, pomylił się i napisał *nikome*; spostrzegłszy pomyłkę, gdy już może kilka następnych wyrazów na pergaminie utrwalił, wpisał poprawne zakończenie *mu* nad *me*. Przecie gdyby chciał napisać *nikomemu*, dla czegożby się uciekał do dzielenia tego wyrazu na dwie części. Chybaby go napisał za jednym zamachem, w jednym rządziku, jak to gdzie indziej z formą *dobremu* uczynił. Że jednak części *me* nie przekreślił, trudno kategorycznie formę *nikomemu* odrzucać. Nie należy wszakże bez zastrzeżeń przyjmować jej istnienia wśród form gramatycznych „Kazań świętokrzy-

skich“ i stawiać ją na równi z innymi niewątpliwymi właściwościami fleksyjnymi zabytku.

4. „*angiel*“ czy *anjel*?

Wszyscy wydawcy „Kazań świętokrzyskich“, od Brücknera począwszy, podkładają pod zapisy *angel*, *angela*, *angeli* brzmienie *angiel*, *angieła*, *angieli*. Protestuje przeciw temu nie bez pewnych, przynajmniej pozornych, racji prof. K. Nitsch w pracy pt. „Studia z historii polskiego słownictwa“ („Rozprawy Wydz. Filol. Pol. Akad. Um.“ LXVII, nr 6, Kraków 1948; s. 66 — 71), starając się dowieść, że odpowiednikiem łacińskiego wyrazu *angelus* w „Kazaniach świętokrzyskich“ była postać *anjel*, a nie *angiel*. Przytoczone przez prof. Nitscha argumenty nie są jednak dostatecznie przekonujące, niektóre da się zbić z łatwością i jednocześnie osłabić wniosek, do którego dochodzi. Bez drobiazgowych, żmudnych roztrząsań, rzuconych na szerokie tło, aniżeli to prof. Nitsch zrobił, nie wolno formy *angiel* potępić, ale też nie można proponowanej przezeń formy *anjel* zlekceważyć. Sprawa jest więc otwarta. Może wyrok ostateczny wypadnie po myśli prof. Nitscha. Zaczekajmy, przyzwalając na razie do woli już to jedną, już to drugą formę „Kazaniom świętokrzyskim“ przypisywać.

5. „*teć*“ (?) — *tet*

Litery *c* oraz *t* oznaczane są w rękopisach średniowiecznych w sposób niekiedy wręcz jednakowy i tylko sens wyrazu lub jego budowa wskazuje, o którą właściwie literę (no i, co ważniejsze, głoskę) chodzi. Czasem rodzą się przy tym wątpliwości, których usunięcie nieraz sporo pracy wymaga. Tak się rzecz przedstawia w „Kazaniach świętokrzyskich“ z formą zaimka wskazującego, zanotowanego w takiej postaci, że jego zapis można odczytywać i jako *tecto*, i jako *tetto*. Za drugą z tych możliwości oświadczyli się Diels i Łoś, za pierwszą J. Rozwadowski („Język Polski“ VI, 1921, s. 122—3) w recenzji wydania „Kazań“ dokonanego przez Dielsa i — chyba w oparciu o językowy autorytet Rozwadowskiego — Semkowicz. W konsekwencji przyjmują Diels i Łoś dla rzeczonoego zaimka brzmienie *tet to*, natomiast Rozwadowski i Semkowicz brzmienie *teć to*. Analogicznie rozwiązywany bywa ten zaimek w wypadkach, kiedy go skrótem wyrażono: raz *tet to* i bez wzmocnienia *tet*, drugi raz *teć to* i *teć*. Od strony historycznojęzykowej sprawę traktując, trzeba za jedynie poprawne uznać formy *tet to* i *tet*, w których drugie (końcowe) *t* gra tę rolę, co *n* w formach *ten to* i *ten*. Za formą *tet*, no i *tet to*, przemawia fakt, że tak ukształtowaną postać tego zaimka zna język staroczeski. Nie jest zatem zawieszona w próżni. Inaczej rzecz się ma z formami *teć* i *teć to*, nie znajdującymi uzasadnienia ani w języku polskim, ani w żadnym innym ze słowiańskich. Daremną jest rzeczą powoływać się przy tym na istniejącą w „Kazaniach świętokrzyskich“ formę *toć* (r. nij.), gdzie element *ć*, spełniający rolę partykuły emfaticznej, powstał z dawniejszej formy celownikowej *ci* (od zaimka *ty*). Tu jest na miejscu, ale do urabiania odpowiednika formy *toć* w rodzaju męskim nie mógł służyć. Względny językowe przemawiają stanowczo za formami *tet* i *tet to*. Paleograficznie, jak stwierdza Semkowicz, może być *tecto*, inaczej mówiąc, zapis mo-

że wyglądać na *tecto*, że jednak znak o kształcie *c* niejednokrotnie także oznacza literę i głoskę *t*, wolno to *tecto* czytać *tet to*, tym bardziej że analiza historycznojęzykowa tylko na *tet to* wskazuje. Toteż można się dziwić, iż po śmierci prof. Łosia zamiast słusznie przez niego przyjętej formy *tet to* i *tet* wprowadzono do tekstu „Kazań” w pisowni nowoczesnej, w jaki ich ostatnie wydanie zaopatrzone, fałszywe formy *teć to* i *teć*. Staropolszczyzna form takich nie знаła. Obok *ten to* i *ten* używała za to form *tet to* i *tet*. Ślady ich jedyne przechowały się w „Kazaniach świętokrzyskich”.

6. Pochodzenie „Kazań świętokrzyskich”

Prof. K. Nitsch, który po śmierci prof. Łosia uzupełnił nie dokończoną przezeń charakterystykę językową zabytku, stwierdza, że „Kazania świętokrzyskie”, muszą pochodzić z Wielkopolski lub Mazowsza, co najwyżej z ich pogranicza. Takie postawienie sprawy odpowiada niskiemu stanowi historycznej dialektologii polskiej w dobie, kiedy prof. Nitsch pisał swoje uwagi na temat ich pochodzenia (1934). Wydatny postęp wiedzy w tej dziedzinie dokonany w latach bezpośrednio przedwojennych i powojennych każe nam inaczej na tę sprawę spojrzeć. Obecność w „Kazaniach świętokrzyskich” form *fała* = chwała oraz *falić* = chwalić wyłącza Wielkopolskę z roztrząsań nad ojczyzną zabytku, jako że Wielkopolsce obce było zjawisko przejścia *chw* w *f*. Znało formy *fała*, *falić* i inne im podobne (*fila* = chwila, *lifa* = lichwa itd.) Mazowsze, znała je równie dobrze Małopolska. „Kazania świętokrzyskie” nie wykazują jednak żadnej z takich cech dialektycznych, które by nakazywały wiązać je z mazowieckim podłożem językowym. W tych warunkach wolno się dopatrywać ich kolebki w najżywszej w średniowieczu pod względem kulturalnym dzielnicy polskiej, tzn. w Małopolsce. Zachodzą wszakże między typowo małopolskim (środkowo-małopolskim) zabytkiem, jakim jest „Psałterz floriański”, a „Kazaniami świętokrzyskimi” pewne różnice, skłaniające do uznania „Kazań świętokrzyskich” za zabytek północno-małopolski, z pogranicza Mazowsza. Świadczą o tym zwłaszcza właściwe im formy *sierce* = s(i)erce i *dzierzeń* = dzierzeń.

W wywodach swoich dotyczących pochodzenia „Kazań świętokrzyskich” prof. Nitsch powtarza za Brücknerem błędny pogląd, jakoby „Kazania świętokrzyskie” bliższe były „Kazaniom gnieźnieńskim” aniżeli „Psałterzowi floriańskiemu”. Nacisk kładzie przy tym na formę *sierce*, która, jego zdaniem, „lokuje ojczyznę „Kazań świętokrzyskich” raczej w północnej części Polski, bliżej gnieźnieńskich niż przekładu Psałterza”. W tej atoli mierze kroczą „Kazania świętokrzyskie” odrębną drogą, w parze zaś idą pod tym względem „Kazania gnieźnieńskie” i „Psałterz floriański”, w obu tych bowiem zabytkach pojawiają się formy *sierce* i *dzierzeń*. Rezygnuję chętnie z zastosowania tutaj używanej niekiedy przez prof. Nitscha złotej myśli Brücknerowskiej: *Unsinn haftet zäher als Sinn* (nonsensy trwają uporczywiej niż rzeczy sensowne), wszyscy bowiem jesteśmy omylni i żaden z naukowych badaczy wszystkiego nie wie nawet w sferze szczególniejszych swoich dociekań, cóż dopiero gdy się zapuszcza w regiony mniej sobie znane.

„Kazania świętokrzyskie” pochodzą z północnej części nie Polski w ogóle, lecz Małopolski, z pogranicza po prostu mazowieckiego, nie ma-

zowieckiego lub wielkopolskiego. W ten oto sposób trzeba zmodyfikować i poprawić opinię prof. Nitscha na temat ściślejszej ojczyzny „Kazań świętokrzyskich“ wypowiedzianą.

*

Wydanie i opracowanie „Kazań świętokrzyskich“ przez Łosia i Semkowicza wypada bezstronnie policzyć między najstaranniejsze wydania za- bytków języka staropolskiego. Ogromnej ich większości daleko do tych naukowych wyzryn, jakie osiągnęło omawiane wydanie. Strona edytorska większości wywołuje, niestety, wiele najróżnorodniejszych zastrzeżeń. Byłby czas pomyśleć o zbiorowym wydaniu wszystkich pomników średniowiecznej polszczyzny według jednolitego planu. Jest to tym bardziej konieczne, że rozproszone po różnych wydawnictwach i przeważnie wyczerpane, są trudno dostępne. Jednostka tego ważnego i wielkiego dzieła nie dokona, powinny by się tym zająć nasze towarzystwa naukowe, przede wszystkim zaś Akademia Umiejętności.

Witold Taszycki

BUDOWNICTWO A JĘZYK

Język jest, jak wiadomo, a przynajmniej jak powinno być wiadomo, odbiciem życia. Rejestruje, zaspokaja potrzeby porozumienia się w zakresie nowych zjawisk. Chwyta „na gorącym uczynku“ przemiany dokonywające się w życiu człowieka i jego środowiska. Jest dlatego najdokładniejszym i mniej niż inne ulegającym zniszczeniu świadectwem i źródłem wiadomości o kulturze narodu.

Do najintensywniej pulsujących dzisiaj dziedzin życia należą bezwzględnie budownictwo (technika) i architektura (sztuka). Dokonywa się w tej dziedzinie wiele nowego, pojawiają się nowe czynności, budynki zmieniają wygląd, rozszerza się i uspołecznia użytkowość wznoszonych budynków — to wszystko wymaga tworzenia nowych wyrazów, uaktywniania czy wskrzeszania dawnych.

Nowoczesne budownictwo poszukuje drogi do zwiększenia wydajności bez obniżenia jakości wykonania i bez powiększenia liczby godzin pracy. Rezultaty owych poszukiwań znalazły wyraz w języku. Dawniej istniejący przymiotnik *racjonalny* jest źródłem szeregu wyrazów utworzonych przez stopniową derywację przy pomocy przyrostków: *-izować, -acja, -ator, -ski*. Otrzymano w ten sposób nazwy czynności: *racjonalizować* [*racjonal(ny) +izować*], *racjonalizacja* [*racjonaliz(ować) +acja*], *sprawcy: racjonalizator* [*racjonaliz(ować) +ator*] i cechy: *racjonalizatorski*.

W ostatnich miesiącach stosując racjonalizację pracy umożliwiono *szybkościowe* budowanie domów, które nazwano *szybkościowcami*.¹

Szybkościowe wykonanie umożliwia praca brygadami. Zjawia się potrzeba nazwania *brygadzisty* krócej niż członkiem brygady.

Odbudowujemy miasta i wsie. Częściej niż dawniej przeto mówi się i pisze o *urbanistyce*, daje się głos *urbanistom* i zastanawia nad różnymi

¹ Por. W. Doroszewski: „Z powodu *szybkościowców* czyli domów *szybkościowych*“, „Poradnik Językowy“, r. 1949, nr 5.

rozwiązaniami *urbanistycznymi*. Tendencja odciążenia centrum miast od ludności zbędnej i chęć stworzenia ludziom lepszych warunków zdrowotnych stała się powodem utworzenia nazwy głosiela idei rozbudowy miast daleko w teren: *dezurbanista*, a dalej powstaje, oczywiście, przymiotnik *dezurbanistyczny*. Tendencja odwrotna — jak najdalej idącego skupiania miast — daje wyrazy: *superurbanista* i *superurbanistyczny*. (Co do tych czterech, a zwłaszcza dwóch ostatnich wyrazów można mieć wątpliwości, czy zostały utworzone właściwie). Tereny podmiejskie przekształca się na miasto, *urbanizuje* się je (forma dokonana — *urbanizować*).

Odbudowujemy miasta i wsie. Stanęliśmy wobec konieczności *rozbiórki* (wyraz dawny, notowany w słowniku Karłowicza i Kryńskiego) spalonych i zwalonych murów. Zjawia się przymiotnik *rozbiórkowy*, który umożliwia krótsze wyrażenie myśli (cegła rozbiórkowa, zamiast: cegła pochodząca z rozbiórki domu). Zniszczone domy *rozgruzowujemy* (może nie bez wpływu rosyjskiego), tereny *odgruzowujemy*. Istnieją też odpowiednie rzeczowniki odsłowne: *odgruzowanie* i *rozgruzowanie*.

Polski to, jak słychać, wynalazek zużytkować do odbudowy materiał budowlany niezdatny do użycia w całości (przede wszystkim cegły). W związku z tym na łamach pism fachowych ukazuje się *tluczeń* — produkt tłuczenia — (u Karłowicza i Kryńskiego *tlucznia* »młot«), *kruszywo* — produkt łamania, kruszenia, *kruszarka* — maszyna służąca do kruszenia gruzu, *gruzobeton* — monolit gruzu i cementu i *gruzobetonowe* np. pustaki (cegły). Oczywiście, beton w różnej formie i różnych połączeniach jest stale materiałem budowlanym. Stąd częste użycie dawniejszych: *żelazobeton* i *żelbeton*, *żelbet*, *betoniarnia* i nowszych: *termobeton*, *wibrobeton* oraz *wibrobetoniarnia*.

Wynalazczość objęła nie tylko metody pracy i oszczędności w materiale, ale także stworzyła różne rodzaje budowli, przede wszystkim domów mieszkalnych i społecznych. Wznosi się więc *biurowce* (od *biurowy* przez odzrucenie formantu *-y*, a dodanie *-ec*), *wieżowce* — wysokie wolno stojące budynki, *galeriowce* i *klatkowce* — nazwane w zależności od tego, czy wejścia do mieszkań prowadzą ze wspólnej galerii czy klatki schodowej.

Inaczej planuje się miasta, mając na celu zostawianie więcej niż dawniej wolnej i zielonej przestrzeni. Mamy przeto więcej niż dawniej *przedplaców* — *przedplac*: przestrzeń znajdująca się przed nie zabudowanym obszarem i tworząca oddzielną całość i *przedogródków* — *przedogródek*: teren zielony, trawiasty, na przestrzeni między ścianą domu a linią chodnika.

Problem ogrzewania pomieszczeń znalazł rozwiązanie w tworzeniu *ciepłowni* [*ciepl(o) + ownia*], dostarczającej ciepła większemu kompleksowi budynków. Dawniej już istniejące *grzejniki* i *nagrzewnice* (aparaty służące do nagrzewania określonego miejsca) są, zdaje się, „wynalazkiem“ językowym nie tak bardzo dawnym.

Wojna zabrała nam miliony ludzi, żyjących pozbawiła mieszkań. W konsekwencji budujemy mieszkania dla żywych, pamięć zmarłych czcimy grobami. Zestawienie nie przypadkowe i znalazło wyraz w dwóch analogicznie utworzonych: *mieszkalnictwo* »całość zagadnień dotyczących budowy mieszkań« i *grobownictwo* — opieka nad grobami. *Budownik* jest wyrazem umarłym (por. u Bielskiego w „Kronice Polskiej“: „Kazimierz Wielki, iż też był sam dobry budownik, rad to widział, gdy kto co zbudował“), ale

utworzone od *budownika* *budownictwo* żyje pełnią życia. Nie bez jego wpływu zapewne powstały dwa wspomniane wyrazy: *grobownictwo* z tematu *grobow(y) + nictwo*, *mieszkalnictwo* z tematu *mieszkal(ny) + nictwo*.

Niesłychanie dziś produktywne formanty przymiotnikowe: *-owy*, *-yczny*, *-yjny* znalazły się i w terminologii architektoniczno-budowlanej. Więc w nazwach określających zabudowywane tereny: *podskarpowy*, *między-skarpowy*, *przyskarpowy*, *przyrynkowy*; warunki odbudowy: *rozbiórkowy*, *wyburzeniowy* — roboty wyburzeniowe przy pałacu, *zabezpieczeniowy*; materiał: *celolitowy*, *cegłowy*, *blachownicowy*; rodzaj budowli i jej fragmentów: *attykowy*, *trójbiegowy* — trójbiegowa klatka schodowa, *kondygnacyjny* — gmach dwukondygnacyjny, *światlikowy*, *bezwieżowy* — kościół bezwieżowy, *jednospadowy* — dach, *międzynawowy* — filar, *wirydarszowy* — wirydarszowa kolumienka, *halowy* — pawilon, *podcieniowy* — dom; sposób budowania: *pletwowy* — dach itd. Wszystkie tworzą się od rzeczowników: *skarpa*, *wyburzenie*, *nawa*, *hala*, *pletwa* itd.

Przyrostek *-yczny* tworzy przymiotniki od rzeczowników na *-ista*, będących nazwami pewnego typu wykonawców czynności: *konstruktywistyczny*, *funkcjonalistyczny*, *planistyczny* i inne od *konstruktywista* »zwolennik konstruktywizmu—kierunku, kładącego u podstaw architektury kult materiału, jako jedyne go czynnika określającego formę architektoniczną« — definicja według czasopisma „Architektura“ r. 1949, nr 6—8, *funkcjonalista* »uznający prymat funkcji nad formą« *ibid.* r. 1949, nr 3, *planista*.

Trzeci z omawianych formantów: *-yjny* obejmuje takie na przykład przymiotniki z dziedziny budownictwa: *nisko-* czy też *dwu-*, *cztero-* itd. *-kondygnacyjny*, *klimatyzacyjny* »wprowadzający sztucznie do wnętrza powietrze oczyszczone, ogrzane lub oziębione« — urządzenia klimatyzacyjne lub z dziedziny z budownictwem związanej: *peryferyjny*, *adaptacyjny* — prace adaptacyjne, *dylatacyjny* — budynek podzielony przerwami dylatacyjnymi i inne. — Przymiotniki te tworzą się od tematów rzeczownikowych: *kondygnac-ja*, *peryfer-ia*, *dylatac-ja*.

Chyba równie żywotny, jak w zakresie przymiotników przyrostek *-owy*, jest formant *-ość* tworzący od przymiotników rzeczowniki oderwane. Więc: *studzienność*: studzienność rozwiązań budowlanych, *przepustowość* schodów, *pawilonowość*: architektura nosi cechy pawilonowości, *szkieletowość*: dobrze podkreślona szkieletowość budynku, *konstruktywność*, *osiowość*, *graficzność*, *różnokierunkowość*, *bezperspektywność*.

Odczasownikowe rzeczowniki z przyrostkiem *-anie* (*-enie*), często niefortunnie, bo bez przykładów, umieszczane w słowniku Karłowicza-Kryńskiego. są dzisiaj bardzo często używane. U niektórych autorów, w niektórych tekstach prawie nadużywane. W artykułach architektonicznych ten typ rzeczowników zjawia się również: *wkomponowanie* budynku w teren, *rekomponowanie*, *przesklepianie* (wyraz zanotowany u Karłowicza-Kryńskiego jako rzadko używany), *zakotwiczenie* — tymczasowe ścian zamku, *zbliżnianie* budynków na granicy działek, *nastonecznienie* mieszkań itd.

W dziedzinę używotnienia mało używanych (według znakowań Karłowicza-Kryńskiego) wyrazów architekci dają swój niewielki wkład: *projektant*, *przesklepienie*, *wykonawstwo* — Wydział Planowania Wykonawstwa w W. D. O., podniesienie poziomu wykonawstwa („Architektura“). Wprowadzają również do języka fachowego oznaczone u Karłowicza-Kryńskiego jako gwarowe *osiedle* (skąd pochodne — np. *osiedlowy*), *siedzisko*, zresztą

w zdaniu, w którym wymieniony wyraz ma charakter archaizowania: „gdy się postawiło takie siedzisko (...) na scenie, to można było na nim posadzić byle kogo, a już był królem“, *rozplot*, *owalnica* (typ wsi).

W dziedzinie terminologii budownictwa i architektury zauważa się raczej tendencję utrzymania wyrazów obcych lub opartych o obce rdzenie z dodaniem formantów polskich. Ilustruje to zebrany materiał.

Zarejestrowane zjawiska językowe są niewielkim fragmentem wciąż wzrastającego ilościowo słownictwa — mocniej lub luźniej związanego z budownictwem. Wyrazy nowotworzone są spowodowane istotną potrzebą nazwania czegoś, co dotąd nie istniało (*szybkościowiec*, *gruzobeton*, *odgruzować* i inne), a czasem wywołane jak gdyby ogólną tendencją do pośpiechu i „racjonalizacji“ mówienia. Stąd przymiotnik na miejsce wyrażenia kilkuwyrazowego, np. wiązanie naroży w nakładkę *pletwową* zamiast „w kształcie pletwy“, „formy zwykłego budownictwa *usługowego*“ zamiast „oddającego usługi“ — lub w tym samym celu utworzony wyraz złożony, np. „zabudowa *podskarpy*“ zamiast „terenu rozciągającego się pod skarpy“ i inne. Oczywiście, przyczyny powstawania nowych wyrazów są i mogą być najrozmaitsze.

Nowe wyrazy mogą się wydawać bardziej lub mniej udane, mogą się przyjąć lub zniknąć równie szybko, jak powstały, mają jednak w omawianym zakresie zdecydowaną przewagę nad neologizmami „ukutymi“ przez niektórych twórców literatury tzw. pięknej. Wynikły z istotnej potrzeby.

Nie ma możliwości, przynajmniej w tej chwili, stwierdzić dokładnie, kiedy powstały przytoczone i omawiane wyrazy. Jedne są na pewno tworem ostatnich lat, miesięcy, a nawet tygodni (*szybkościowiec*, *biurowiec*, *rozgruzować*), inne mogły się pojawić wcześniej, a tylko wskutek specjalnych warunków są w częstszym niż dawniej użyciu.

Cały przedstawiony powyżej materiał zawierający wyrazy, których nowość odczuwamy, ale z którymi w wielu wypadkach już jesteśmy zżyci, nie jest zarejestrowany w słowniku Karłowicza - Kryńskiego - Niedźwiedzkiego (wyd. w latach 1900—1927). Jest to jednym ze świadectw szybkości, z jaką się dokonywa ewolucja języka polskiego w obecnych przełomowych czasach¹.

Janina Mally

JĘZYKOZNAWSTWO NATCHNIONE

„Mowa jest znamieniem władzy ducha nad naturą, mowa jest czynem twórczości ludzkiej, przez nią dotknięte struny całego istnienia odzywają się głosem hołdowniczym, przez nią zwołane przedmioty schodzą się przed oblicze człowieka i ścielą u pońóża rozumu, tak jak przed wieki dawnymi zeszyły się przed Adama, aby mu podać swe imiona do księgi panowania: człowiek przez mowę panuje nad światem. Dla nadania naturze znamion człowiek posiada już pewne zarodkowe siły — możliwość mówienia — i materiał — organa mówienia, czynnik, którym idzie możliwość, usta, gardło i środkujący pomiędzy nimi język. Objawieniem siły na materiałach jest głos wychodzący z piersi, owej tajemniczej głębi życia. Westchnienie jest najprostszą postacią mówienia. Duch, siedząc na tronie całej budowy czło-

¹ Materiał wyrazów, omówiony w powyższym artykule, czerpany był z roczników czasopisma „Architektura“ (1947, 1948, 1949).

wiecej, wysyła z siły częściowe potęgi do walki z materiałem, wika te dwa przeciwbiegunowe żywioły, goźci je, rozmnaża poczet tonów; stawia niskie obok wysokich, mocne obok słabych, tworzy niezgodę, a przez nią układa akordy, przyśpiewując swoją nutę pełną majestatu. Mowa jest obrazem stykania się siły z materia, ale zarazem jest dziełem człowieka, jak muzyka dziełem mistrza, nie zaś narzędzia“.

Te pełne patosu zdania stanowią „wyznanie wiary o mowie“ skreślone w roku 1843 przez Feliksa Jezierskiego w jego dziele pt. „Przygotowania do wiedzy mowy polskiej“¹. Książka ta w oczach dzisiejszego czytelnika stanowi pewnego rodzaju *curiosum*. Autor — pedagog, filozof, tłumacz, krytyk i historyk literatury — postawił sobie za cel „rzucenie ogniwa między dwie przeciwne szkoły mowoznawstwa, antropologiczną albo właściwie ludzką i teozoficzną — boską“. Ostrołomiwszy czytelnika we wstępie mętną gmatwaniną myśli, których źródłem była niewątpliwie jakaś *Naturphilosophie* idealistycznych filozofów niemieckich, autor przechodzi do rozważań szczegółowszych, którym, jak sądzę, warto poświęcić nieco uwagi.

Za centralny problem swej filozofii mowy uważa Jezierski zagadnienie „wewnętrzznego znaczenia głosów“. Różnica w poglądach na tę sprawę jest, według niego, najistotniejszą różnicą między językoznawstwem „praktycznym“ a językoznawstwem „rozumowanym“, które reprezentuje. Od rozstrzygnięcia tego zagadnienia zależą losy nauki o języku. „Tu idzie o życie lub śmierć“ — pisze autor na s. 118—119 — „w razie przechylenia się nauki na stronę śmierci cała budowa języka zapadnie w głęboki poziom mechanizmu, w przeciwnym zaś język zma. twychwstając z bezwładcu uzyska wysoki zawód wcielenia idei nieśmiertelnej w głosy“. Troska o losy języka i wysokie mniemanie o posłannictwie „mowoznawstwa“ skłoniły Jezierskiego do podjęcia trudu ustalenia „stosunku każdej głoski do pojęcia“, wglądania w „samo jej wnętrze, w którym kryje się podmiotowość — myśl“. Oto pokrótce wyniki tych usiłowań.

„Pierwogłosem jest *A* najpełniejsze ze wszystkich głosów ziemskich, ono rozpoczyna gamę. *A* jest symbolem pojęcia najwyższego, wychodzi bezpośrednio po otworzeniu się ducha. Wszystkie pojęcia językowe płyną z wielkiego łona *A*, z niego promieniowo wytryska cały język, a nie masz pojęcia, które by już w tym panteonie przedzjawiskowo nie leżały“ (s. 129).

„Kiedy to ogólne *A*, będące niczym innym jak tylko najwyższą podmiotowością myśli, przegląda się i przedmiotuje w nas, myślących ludziach, więc my jesteśmy drugą osobą idei — przedmiotem, rzeczą; mowa, tj. idea objawiona, jest subiektem, a my przystawionym jej do oka obiektem. (...) myśl przemyśla się w nas, nie więcej“ (s. 131 — 132).

Swej tezy o pierwotności i znaczeniu *a* usiłuje dowieść autor argumentami nie tylko filozoficznymi, ale i językowymi: „Roztwórzmy wnętrze budowy naszej na oścież, dając niejako duchowi drogę do wyjścia i wcielenia się — usłyszemy bezróżnicowe brzmienie *a*, najdawniejsze ze wszystkich, albowiem jest głosem dla pojedynczego człowieka, niemowlęcia, i w powszechnym okręgu mowy ludzkiej najdawniejszym, gdyż starodawne formy pokazują przewagę tej głoski względem późniejszych: *jachać*, *jechać*; *mia-*

¹ Te dziwnie brzmiące w polskim tytule „Przygotowania“ nasunęły się zapewne autorowi jako odpowiednik terminu „prolegomena“.

sto, miejsce (...); powiadasz, powiedasz; *śniadanie, śniedanie; wiad, niewiadu, wiedza*. W sanskrycie brzmienie *a* stanowi nieodstępną cechę wyrazów, a nawet i głosek. — Spójrzmy na jakikolwiek wiersz z księgi Nalós: *tasya mam awagaczc:adwam baryan radźarsza basyawam* itd. przez te głosy piersiowe, otwarte przemawia do nas przedwieczny świat staroindyjski. W sanskrycie każda spółgłoska z natury kończy się na *a*“ (s. 77).

„Jeżeli rozłamiemy wszechświętną (sic) ideę *a*, w środku jej wnętrza okaże się jakiś żywiol barwy nowotnej dla oka, ale równoczesnej filozoficznie, ponieważ była tylko zatuloną i spoczywała w nierozdzielnym łonie (...). Siła mieszkająca w *a* rozmnaża się w dwoistość, rozkłada *a* na *E* (...). *A* jest to słowo Świętego Jana, które się stało ciałem *E*. *E* jest *intellectus*, który pierwaj przemieszkiwał *in sensu*, w zmyśle *a*. — Takiego następstwa myślowego dowodzą wszystkie postacie empiryczne: *twierdza* albo jej poboczna gałąź *utwierdzenie*, nawet bez znajomości słoworodu (etymologii), doprowadza do *twardza...*; *cełny* rodzi się z *cał* itp.“ (s. 135 — 136).

„Ponieważ (...) zapas językowy (...) przedstawia dwoistość, to jest już *a*, już *e* w rozbracie, więc konieczną jest dla niego jeszcze jedna na tej drodze czynność: zebrania się w ognisko własne. Wszak ziarno, rozpadłszy się na mnogość w roślinie, znowu idzie do ziarna. Dzieła takiego połączenia dokonywa *O*, jest ono, tak jak samo zakreslenie jego, naczyniem okrągłym, do którego zbierają się rozdzielone pierwaj odnogi pojęcia“ (s. 141). „Takie znaczenie samogłoski pokazuje samo użycie jej jako wykrzyknika. Kto dowiódł jakiego założenia, to jest kto twierdzenie — ideę — wystawił na walkę ze szczegółami, a potem po wystawionych szczegółach wraca do założenia i wnioskuje, ten koniecznie musi powiedzieć: *O* — widzisz?... Do wniosku oddawanego przez trzecią samogłoskę dochodzimy tymi drogami: naprzód oddzielając od siebie podmiotowość (jakąkolwiek myśl) mówimy *A*, tj. rozumien, odwołując się do leżącego we mnie pojęcia. Stojący przy mnie drugi przedmiot, którego ja sam zresztą mogę być wyobrazicielem, wytacza mi zarzut, gdy mówi przez zapytanie: *E?* czy doprawdy? Owocem tej walki pojęć jest *O*, prawdziwy ściek dwóch przeciwnych pojęć“ (s. 142 — 143).

Z niedorzecznością i patetycznością sformułowań ogólnych idzie tu, jak widać, w parze nieznaną najprostszjch faktów językowych. Oto, jak sobie np. autor wyobraża artykulację spółgłosek *g, d, b*: „liczba narzędzi mownych określa liczbę pierwotnych spółgłosek; na przejściu od piersi do gardła wyrabia się ciężkie, właściwie przydechowe *g*; w środku przez zetknięcie dwóch czynników — języka i podniebienia, powstaje *d*, na koniec niby dla zamknięcia pochodu tworzy się w ustach zawartych *b*“ (s. 91). Spółgłoski *b, d, g*, nazywa autor mocnymi, ze względu na ich „brzmienie głośnie, metaliczne“ i przeciwstawia im jako słabe *p, t, k*. Wiedząc, że ogólnie przyjęta jest terminologia odwrotna, w niezmiernie charakterystyczny sposób uzasadnia swój punkt widzenia: „Dziwić się nam przychodzi, iż mowoznawcy zupełnie są odmiennej myśli w tej mierze i spółgłoskom *t, k, p*, oczywiście niższym, nadają właśnie imię mocnych lub ostrych i cechę dalszego wykończenia. Przeciw temu woła już to jawne przekonanie, już to szczególnie nasz słowiański instykt“ (s. 92).

Nie mniej polotu filozoficznego i umiejętności ogarniania szerokich horyzontów niż w dotychczas przytoczonych fragmentach „fenomenologii głosów“ wykazuje autor w swych „badaniach“ etymologicznych. Oto np. jakich interesujących rzeczy dowiadujemy się w związku z wyrazem *ład*: „w tym wyrażeniu ogniskiem, niby pierwiastkiem, jest *Ł* lub *L*... Chcąc układać potrzeba mieć coś do układania, materiał, więc *Ł* jest tu materiałem — t. e. treścią. Ta treść, sama w sobie zamknięta, może się uprzedmiotowiać dla siebie, to jest przyjrzyć się sobie w idei. Ideą pierwotną jest *a*, a zatem *Ł* może siebie zagadnąć, czym jest i jak wygląda w obliczach pierwotnej idei *a* (*Ła*). Więc *Ła* jest treścią w istocie. (...) Jeżeli ten materiał zechce uczynić jakikolwiek krok ku użytkowi, musi nabrać zaokrąglenia, postaci *D*, wtenczas dopiero będzie *Ład*, to jest wykończona i zdolna do użytku treść. Do takiego *Ładu* można coś dodać, a dodanie jest właściwie czynem przysunięcia *K* (*ku*), *KŁad* (...) (s. 121). „Jeżeli znowu *Ła*, zamiast zaokrąglenia się w poważną i ciężką postawę *D*, poprzestanie wprost na pierwszym tylko ukształtowaniu, utworzy się *Łat(wy)*... *Ład* może sobie obrać nieskończoną liczbę kolei, a zarazem może też uzyskać taką liczbę kierunków. Np. *Ład* może być ujęty w siłę *W* i jej kierunkiem rzucony taki *ład* jest *WŁadem* — *władzą*. — Jakoż rzeczywiście władza niczym innym nie jest, tylko łaćdem puszczone w przestrzeń, jakąś siłą porządkującą“ (s. 122).

Włączenie do tej samej grupy wyrazów: *błąd*, *załoga*, *łagodny*, *legać* i innych nie przedstawia dla autora żadnych trudności. Idąc śladami swego mistrza J. N. Kamińskiego odważnie posuwa się po drodze „żmudnej, pełnej cierniów, lecz za to wiodącej do prawdy“. Nie był na niej odosobniony, tą samą drogą kroczyli i inni, i to niekiedy najwięksi. Dość wspomnieć ogólnie znane pomysły językoznawcze Mickiewicza, Słowackiego i Norwida. U podłoża wszystkich tych wyczynów lingwistycznych leżała jedna i ta sama metoda, jedna i ta sama postawa wobec języka. Dość wyrazistą jej charakterystykę znajdujemy właśnie w omawianej książce. „Choć (...), wszelkie wywody — pisze Jeziński na s. 78 — a dopieroż wywody językowe wymagają długiego obmyślenia i wejrzeń głębokich, myśl atoli przewodnicząca, system jest prawdziwą córką natchnienia, które swoim meteorycznym przelotem nawiedza ducha i długą pamięć po sobie zostawia. Wierni temu światelku uchwycają go żarliwie i obieramy za pochodnię całego rozumowania. Wówczas to żaden pomysł obcy, żaden fakt, jakby na przekór napastujący umysł, nie może zachwiać wiary w to natchnienie“.

Pomijanie żywych, obiektywnych faktów, a uleganie natchnieniu czerpanemu zazwyczaj z subiektywnego przeżywania języka, i to zwykle jego najzewnętrznieszej strony, wglądanie w siebie zamiast rozglądania się po konkretnym materiale językowym — oto najistotniejsze cechy „metody“, która wydawała na początku XIX w. takie dzieła, jak „Przygotowania do wiedzy mowy polskiej“.

Lektura tych dzieł jest nie tylko, jak wszelkie *curiosa*, ciekawa, ale i w pewnym sensie krzepiąca, pozwala bowiem zmierzyć długość drogi, którą w ciągu jednego stulecia przebyło językoznawstwo polskie wydobijając się z mętu i grzęzawiska myślowego na szlaki trzeźwego empiryzmu.

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE 4 (c. d.)

Na oznaczenie wody w ruchu mamy wyrazy:

bystrz, k'piel, koryto, nurt, prąd, wart, wir.

Wyrazy te różnią się od wyrazów 1. podgrupy (p. nr poprzedni „Poradnika“) tym, że obrazują nie ruch falowy wody, lecz całą masę wody w ruchu. Zależnie od charakteru i szybkości tego ruchu użyjemy odpowiednich wyrazów.

Bystrz jest wyrazem rzadkim, mało znanym i używanym. Podaje go Sł. K. K. z objaśnieniem »pęd wody, prąd, inaczej *bystra woda*« bez przykładu użycia. W literaturze przekładowej zastosował go tłumacz książki Grey Owl'a „Ludzie z ostatniej granicy“ (II wyd., Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, 1949) nadając mu nieco inny odcień znaczeniowy, mianowicie »miejsca pełnego wirów i wodospadów na rzece lub jeziorze«:

„Późnym latem lub wczesną jesienią ładuje się na canoe prawie pół tony zapasów i z tym wszystkim trzeba spływać *bystrzami* w dół“ (s. 16).

„Nie zawsze jednak przy każdym *bystrzu* czuwa ponury żniwiarz z zaświatów.“ (s. 102).

„Jeden z takich poszukiwaczy pokusił się pewnego razu o przeprowienie się przez *bystrze*, które jego towarzysz wołał obejść.“ (s. 105).

Opisując wody Kanady Fiedler oddaje to samo pojęcie wyrazem *ciek*:

„Płyniemy od dwóch godzin labiryntem *cieków* i rozlewisk wśród nieznannej puszczy.“ (Fiedler: Kanada pachnąca żywicą, „Czytelnik“, 1946; s. 241).

Wyraz *k'piel*, podobnie jak *bystrz* i *ciek*, jest wyrazem równie rzadkim, choć przejrzystym znaczeniowo. Oznacza burzącą się, kotłującą masę wody. Brückner odnosi *k'piel* do »wirów morskich« (p. S. E., s. 230). Sł. K. K. nadaje wyrazowi znaczenie szersze »masy wody kipiącej« podając odpowiedniki synonimiczne *topiel, toń, wir, nurt*. Przykłady użycia jednak zamieszczone w tymże słowniku wskazują na związek z morzem:

„Cała powierzchnia morza przedstawia jedną wielką *k'piel*, w której się fale ścierały ze sobą.“ (Pol).

„Wiry gwałtowne... łódź spada do *k'pieli*.“ (Pol).

„Gra fal morskich i *morskich k'pieli*.“ (Pol).

Możliwość zestawiania tego wyrazu nie tylko z morzem, ale i z innymi wyrazami odnoszącymi się do wody, jak np. *k'piel wodna, k'piel gwałtownego potoku, wodospadu* itp., świadczy o szerszym jego zakresie znaczeniowym. Związek z podstawowym czasownikiem *k'pieć*, od którego wyraz został utworzony, występuje tu wyraźnie i nadaje mu odcień dynamiczności. W innych językach słowiańskich, np. w rosyjskim, od tejże podstawy czasownikowej mamy wyraz *k'pień* o nieco innych znaczeniach, między innymi »piany powstającej na wrzącym płynie np. na mleku«.

Wyraz *koryto* w ściślejszym sensie nie należy do naszej grupy synonimicznej, oznacza bowiem »łożysko rzeki, rzeczysko«, a więc miejsce właściwego jej nurtu, nie sam nurt. Tak też najczęściej jest używany.

Mówimy:

głębokie, płytkie, piaszczyste, szerokie, wąskie itp. koryto rzeki; rzeka odwraca, zmienia koryto, wychodzi z koryta, płynie korytem itp.

Niekiedy spotykamy wyraz *koryto* użyty w znaczeniu samej masy wodnej, jak o tym świadczą przykłady z Krasińskiego notowane w Sł. K. K.:

„Nie dojrzyć nurtów pędzącego *koryta*.“

„Jak płynące *koryta* (...) tłumy prą się.“

Tę masę wodną płynącą korytem rzeki nazywamy zwykle *nurtem*. Tak też określają znaczenie wyrazu *nurt* słowniki:

„Nurt jest gościniec główny, gdzie rzeka idzie.“ (Troc).

„Najbystrzejsza woda na linii najgłębszych miejsc wzdłuż koryta rzeki, prąd, pęd wody“ (K. K.).

W tym znaczeniu wyraz *nurt* spotykamy w takich np. wyrażeniach i zwrotach:

a) *nurt główny rzeki* (=część rzeki pierwotna, bez łach, bez odnóg, K. K.), *kręcony* (Mickiewicz: Świtezianka, w. 142), *szybki* (Gray Owl: Ludzie z ostatniej granicy, s. 98), *wartki* („Express Wieczorny“, r. 1949, nr 253, s. 1), *nurt*; *kręte nurty* (Krasicki, K. K.); *śmiały i wolny nurt* (Morawski, K. K.);

b) *płynąć nurtem* (K. K.).

Użyty w lm. uwypukla nie tyle sam pęd wody, ile masę wodną w ruchu, i w tym znaczeniu łączy się synonimicznie z *falą* i całym pasmem towarzyszących jej synonimów (p. nr poprzedni „Poradnika“). Znaczenie to uwypukla frazeologia: *ciche nurty* („Wężowa główka ciche nurty porze“. Pol: Pieśń o ziemi naszej. Wyd. II, Bibl. Nar. 1922; s. 102), *nurty spienione*. (Niemcewicz, K. K.); *nurty swe toczyć* (o rzece).

W jeszcze innym znaczeniu spotykamy *nurt* u Żeromskiego, a mianowicie w znaczeniu *głębi, odmętu* itp. Wiąże się ono bezpośrednio z poprzednim:

„Rzucono z pokładu pływającym marynarzom ratunkowe liny i trzech najbliższych wytaszczono na pokład. Wydostali się z *nurtów*, wlokąc za sobą strugi wody.“ (Wiatr od morza. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1928; s. 272).

W przenośnym znaczeniu *nurt* występuje stosunkowo późno. Na pograniczu zwykłego i przenośnego użycia spotykamy go jeszcze u Mickiewicza:

„Lecz *nurt* potopu szedł przez te płaszczyzny, nie zostawiwszy dróg swojego rycia.“ (Dziady. Droga do Rosji, w. 23).

W nowszych czasach w wyraźnym przenośnym użyciu znajdujemy ten wyraz w czasopismach literackich i dziennikach:

„Nie trudno określić, jaki *nurt ideowy*, jaki kierunek oddziałuje od czterech lat na nasze życie społeczne w stopniu największym.“ (R. Matuszewski, „Kuźnica“, r. 1949, nr 42; s. 3).

„Długo, bo aż do września 1948 roku decydowały się losy posępnej i poszarpanej sylwety dawnej centrali telefonicznej przy ul. Zielnej, choć już dawno u jej stóp płynął *wartki nurt odbudowującej się Warszawy*.“ („Stolica“, r. 1949, nr 41; s. 3).

„Dlatego też rysując Nową Marszałkowską wydzielimy *nurt szybkiego ruchu* od pasma lokalnego, przeznaczonego dla ruchu

powolnego i mniej zorganizowanego.“ („Stolica“, r. 1949, nr 42; s. 6).

„Dwa nurty w polskim ruchu robotniczym.“ („Życie Warszawy“, r. 1949, nr 92; s. 6).

„Polska inteligencja techniczna włącza się w nurt pracy i budowy.“ („Życie Warszawy“, r. 1949, nr 249; s. 1).

„Dobrym nauczycielem może być tylko ten, kto się najściślej związał z nurtem dokonujących się w naszym życiu przeobrażeń społecznych.“ („Głos Nauczycielski“, r. 1949, nr 16; s. 1).

„Młodzież zrzeszona w Klubach Młodych była zawsze zdrowym, lewicowym nurtem Stronnictwa.“ („Rzeczpospolita“, r. 1949, nr 273; s. 2).

„Trzeba rozumieć współczesną kulturę, jej nurt i bieg.“ (Tamże).

„Cele, jakie im przyświecały (...) to dążenia do oderwania ludzi pracy na całym świecie od nurtu walki o postęp i pokój.“ („Rzeczpospolita“, r. 1949, nr 312; s. 3).

Podobnie jak *nurt*, żywym frazeologicznym wyrazem jest *prąd*. Różnica między *nurtem* a *prądem* jest ta, jak to określa „Słownik synonimów“ Krasińskiego, że „*nurt* daje wyobrażenie głębokości koryta bez względu na bystrość, a *prąd* daje wyobrażenie bystrości rzeki bez względu na głębokość“ (s. 406 — 407). Poza tą różnicą *prądem* nazywamy dziś pod wodą na całej szerokości rzeki, podczas gdy *nurt* ogranicza się do zwężonego i głębszego, właściwego jej łozyska.

Oba wyrazy nie są równoznacznikami, dlatego też w pewnych wypadkach mogą być używane obok siebie:

„Pod *prąd* wiślanego *nurtu* przeciągał pod mostem wąski kajak.“ („Express Wieczorny“, r. 1949, nr 319; s. 6).

W wyrażeniu *pod prąd nurtu* wyraz *prąd* ma znaczenie kierunku, całe wyrażenie znaczy tyle, co »w przeciwnym kierunku do biegu rzeki«. Podobnie z *prądem* to »w kierunku biegu rzeki, z biegiem rzeki«.

Wyraz *prąd* wchodzi w skład licznych wyrażień, zwrotów i fraz:

a) *prąd bystry, niepowstrzymany* (Fr.), *szybki, gwałtowny, silny, zdradliwy* („Express Wieczorny“, r. 1948, nr 135; s. 1); *podwodny* (Asnyk: Wybór poezji. Wyd. Bibl. Nar.; s. 222); *prąd rzeki; prądy morskie, oceaniczne* (K.K.);

b) *płynąć z prądem (pod prąd) rzeki; dać się porwać, dać się unieść, ulec prądowi* (Fr.);

c) *prąd ogarnia, porywa, unosi kogo; prądy* (różne, przeciwne) *ścierają się* (Fr.).

W znaczeniu przenośnym możemy użyć tych samych połączeń frazeologicznych, co w znaczeniu zwykłym, lub tworzyć nowe:

„Wielkość wodza polega na tym, że sprzęga się on, stapia w jedno z najbardziej *postępowym prądem* danej epoki“ (J. Borejsza „Odrodzenie“, r. 1949, nr 48; s. 2).

„Do licha, toć i *moich chęci prąd* mnie popycha do kwok, kokoszek i gęsiej pieczeni (Lemański: Bajki. Warszawa 1902; s. 130).

„A.Z.S. *idzie z prądem*“ („Express Wieczorny“, r. 1948, nr 175).

Mówimy o *prądach literackich, naukowych, filozoficznych* itp. W dyscyplinach specjalnych, jak meteorologia lub fizyka, mówimy o *prądach powietrznych, wstępujących* itp. lub o *prądzie elektrycznym*. Terminologia tu bardzo rozbudowana. Niektóre z wyrażen i zwrotów przedostały się do języka potocznego i są w powszechnym użyciu np. *porażenie prądem; wytwarzać, wywoływać prąd; zasilać prądem, porazić prądem; prąd łapie, razi, zabija* itp. Jeżeli rozpatrzymy podane wyżej przenośne użycia wyrazów *nurt* i *prąd*, to stwierdzimy, że *nurtem* oznaczamy ruch odbywający się pod powierzchnią, w głębi lub wydobywający się z głębi czegoś. Wyczuwalne jest tu i oddziaływa jeszcze pierwotne znaczenie *nurtu* = »głębi«. Wyrazem *prąd* natomiast obejmujemy również ruch zjawiska podkreślając nie głębię, lecz sam ruch i zmienność. W pojęciach wyżej wspomnianych, jak *prąd powietrzny, morski, elektryczny; prądy społeczne, literackie, naukowe* itp., podkreślamy sam przepływ zmian, jakie w danym zjawisku zachodzą, nie sięgając do jego głębi. Na wyrazach *nurt* i *prąd* ciąży do pewnego stopnia ich jeszcze niezupełnie zatarte znaczenie etymologiczne, które reguluje jakby rozwój znaczeniowy tych wyrazów. Tym się tłumaczy, że mimo bliskości ich znaczenia, niekiedy nawet równoznaczności, jak np. w odniesieniu do biegu rzeki, w znaczeniu przenośnym nie możemy używać ich wymiennie. Połączenia *nurt życia* i *prąd życia* będą miały różne odcienie znaczeniowe:

„Porwał go *nurt życia*“ (Fr.).

„Ty jesteś prawem powszechnym istnienia, które wciąż światów powierzchnię odmienia i toczy naprzód rwący *życia prąd*“ (Asnyk: Wybór poezji. S. 62).

W pierwszym wypadku chodzi raczej o głębię życia, o to, co jest istotne, co decyduje o zmianach w życiu, co życie przeobraża, w drugim — o sam pęd, o zmienność życia. Gdybyśmy w obu tekstach wymienili synonimy, sens tych zdań uległby zmianie.

Trzecim najbliższym synonimem dwóch poprzednich jest wyraz *wart*. Jest to wyraz staropolski, dziś spotykany tylko w języku wodniaków. A. Krasiński w „Słowniku synonimów“ powiada, że jest to „wyraz rzadko używany, oznacza miejsce, gdzie główny nurt rzeki, nagle się zakręcając, jak war się gotuje“ (s. 407). Znaczenia tego wyrazu wyliczone przez Sł. K.K. są następujące: a) zakręt głównego nurtu rzeki (z Lindego), prąd po linii krzywej; b) główny prąd rzeki; c) droga dla statków.

Opierając się na przykładach użycia wyrazu cytowanych w Sł. K. K. i na definicji *wartu* w „Słowniku“ Krasińskiego możemy stwierdzić, iż najwcześniej był on używany w znaczeniu »krętego nurtu rzeki«. To pierwotne etymologiczne znaczenie wiąże się z wyrazami *wiercić się* i *stp. wartać się* (obrać się np. o wrzecionie). Inne znaczenia są późniejsze. Żeromski odnawia wyraz i wprowadza do literatury w pierwotnym jego znaczeniu:

„Młody rybak ujął w dłonie długie łopaty wiosłowe, odepchnął od brzegu stateczek swój i powiózł ich *wartem* skłębionym“ (Wiatr od morza. S. 50).

W przenośnym znaczeniu spotykamy *wart* już u Orzechowskiego (K.K.), wykorzystuje go również pod tym względem i Żeromski:

„W zupełnym poświęceniu się był odrębny *wart*, coś w rodzaju rzeki w rzece“, co Śl. K. K. objaśnia jako »dążność, tendencję«.

Z przytoczonego materiału widzimy, iż pierwotny stosunek trzech ostatnich synonimów był następujący: wszystkie trzy wyrazy oznaczały »pęd wody«, różniły się zaś umiejscowieniem owego pędu. *Prąd* był pędem na całej szerokości rzeki, *nurt* prądem ograniczonym do najgłębszej części, do właściwego łóżyska rzeki, a *wart* nurtem na zakrętach. Rozgraniczenie to, zgodne z etymologią tych wyrazów, później uległo zamęceniu wraz z zacieraniem się etymologii i wymiennym ich użyciem. W przerośnym znaczeniu powracamy jakby do pierwotnego ich rozróżnienia.

Wir, etymologicznie spokrewniony z czasownikiem *wrzeć*, w zastosowaniu do wody oznacza jej ruch obrotowy i tym się różni od poprzednich synonimów, które przedstawiają ruch wody przeważnie postępowy.

Podobnie jak wyrazem *prąd* ujmujemy zjawiska ruchu kierunkowego, postępowego bądź powietrza, bądź energii elektrycznej, tak i wyrazem *wir* ujmujemy ruch obrotowy powietrza i wszelkich innych ciał. Stąd: *wir atmosferyczny* (K.K.), *wiry ptaków* (Sienkiewicz, K.K.), *wir śnieżny* (Grey Owl: Ludzie z ostatniej granicy. S. 89) i wszelkie przenośne, jak *wir tańca, zabaw, świata* (K.K.), *obrazów* (Śl. wileński), *bojowiska* (Konopnicka, K.K.), *walki* (Fr.), *życia* (Fr.). Mówimy: *w wir* (życia, zabaw, walki) *rzucić się, wciągnąć kogo* (Fr.) itp. W tym przenośnym znaczeniu synonimem *wiru* będzie znany nam już z innej grupy synonimicznej *odmęt*, zależnie jednak od kontekstu synonimami mogą być tu i inne wyrazy, jak *zamęt, zamieszanie, wrzenie, chaos, guar, wrzawa, zgiełk, ruch* itp. Synonimy nie oddają ściśle przenośnego znaczenia wyrazu, lecz tylko określają to znaczenie w przybliżeniu, i to w odniesieniu do konkretnego użycia tegoż wyrazu w określonym wyrażeniu lub zwrocie. Jeśli użyjemy wyrazu *wir* w jakimś nowym wyrażeniu np. *wir wrażeń*, to bliższymi jego odpowiednikami będą *chaos wrażeń* lub *odmęt wrażeń*. Dla *wiru obrazów* dość dobrym odpowiednikiem będzie podany przez „Słownik wileński“ (1861) *kalejdoskop*, ale dla *wiru tańca* żaden z podanych wyżej synonimów nie będzie dość precyzyjny i nie zastąpi tego wyrażenia bez reszty. Jeżeli zaś spróbujemy zastąpić *wir* którymś wyrazem z podanej na początku grupy, to okaże się to niemożliwe. Podane na początku wyrazy łączy bowiem treść realna. Tą treścią jest pojęcie wody w ruchu. Mimo tej łączności tylko w wyjątkowych wypadkach wchodzi one w skład synonimicznych wyrażen lub zwrotów. Zwykle tworzą wyrażenia i zwroty różne. Inną treść znaczeniową mają wyrażenia: *kipiel morski, prąd morski, wir morski* i co innego znaczą zwroty: *plynąć bystrzem, korytem, nurtem, prądem* lub *wartem* (rzeki). Jakkolwiek wyrazy *bystrz, kipiel, nurt, prąd, wart* i *wir* stanowią synonimy, to wyrażenia i zwroty, w których skład wchodzi te wyrazy, synonimami zwykle nie są. Tym bardziej rozbieżne znaczeniowo będą ich użycia przenośne. Istotą bowiem przenośni jest nie dokładność i równoważność określenia, lecz przybliżenie i podobieństwo obrazu.

Stanisław Skorupka

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Dokonywać wpłat

Jak lepiej wystylizować napis na blankiecie P. K. O., czy: „Wpłaty prosimy kierować na nasze konto P. K. O.“, czy też „Wpłaty prosimy wpłacać na nasze konto P. K. O.“ *Wpłacanie wpłat* trochę razi, bo ten sam temat wyrazowy powtarza się dwa razy, *kierowanie wpłat* jest możliwe, ale czasownik *kierować* ma trochę zbyt ogólne znaczenie. Najlepiej chyba: „prosimy dokonywać wpłat na nasze konto P. K. O.“ albo — ponieważ nie chodzi właściwie o prośbę tylko o informację — „Wpłaty powinny być dokonywane na nasze konto P. K. O.“ Konstrukcji ostatniej można by było zarzucić, że jest oparta na stronie biernej, wydaje mi się jednak, że w dążeniu do unikania strony biernej nie należy przesadzać. Jeżeli na pierwszym miejscu w zdaniu umieszcza się wyraz *wpłaty*, bo chodzi o zwrócenie uwagi właśnie na to, to wygodniejsza jest konstrukcja, która pozwala nadać temu wyrazowi formę mianownika. Zaczynanie od dopełniacza „wpłat“ w zdaniu „wpłaty prosimy dokonywać“ jest stylistycznie trochę niezręczne. Można by było powiedzieć: „wpłaty prosimy *uskutecznić*“. Czasownik „*uskutecznić*“ był dawniej używany jako neutralny stylistycznie synonim *dokonywania, realizowania*. U Kołłątaja spotykamy nawet ten wyraz w stylu nieco uroczystym: „Tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej *uskutecznić* nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego“. W ciągu ostatnich lat kilkunastu czasownik *uskutecznić*, nadużywany jako wykwintny rekwizyt stylu wiechowego (od *wiechu* jako rzeczownika pospolitego) stoczył się, jeżeli nie do rynsztoka, to w każdym razie poniżej poziomu przeciętnego starannego i poważnego wysłowienia. Toteż *uskutecznianie* wpłat już by trochę raziło. *Wiech* jako specyficzne złoże językowe odegrałby tu rolę pewnego rodzaju katalizatora. Gdy wyraz otrzymał stempel *wiechowości*, wyznaczyło to i zwęziło ogólny zakres jego użycia. Warto zwrócić uwagę i na tę stronę *wiechu* jako zjawiska społeczno-językowego.

Śmiali się i śmieli się

W szkołach lat temu kilkadziesiąt formułowano zasadę, że spółgłoska miękczona zmienia poprzedzające ją miękkie *a* (*ia*) w miękkie *e* (*ie*) i ilustrowano to przykładami: *wiatr* — *wietrze*, *ciasto* — *cieście*, *lato* — *lecie*, *strzał* — *strzelba*, *dział* — *dzielić* i tym podobnymi, a dalej zgodnie z tym: *miał* — *mieli*, *chciał* — *chcieli*, *śmiało* — *śmielej*, *drzał* — *drżeli* itd. Stąd wyciągano wniosek, że skoro się nie mówi *miali* ani *chcieli*, tylko *mieli* i *chcieli*, to należy mówić *śmieli się*, a nie *śmiali się*.

Zgodnie z tym jeden z korespondentów używał tylko formy *śmieli się*, a z formą *śmiali się* zetknął się po raz pierwszy około piętnastu lat temu, gdy ktoś chciał tę formę wprowadzić do jego felietonu. Zapytani w tej sprawie poloniści opowiedzieli się wówczas również za formą *śmieli się*. Z tych faktów wypływałby pozornie wniosek, że *śmieli się* jest formą starszą, a *śmiali się* dopiero zaczyna się szerzyć, a wniosek ten mógłby ktoś nawet dodatkowo uzasadniać przykładami ze starszych autorów, jak na przykład Leopolda, Krasicki, u których można spotkać formę *śmieli się*.

Naprawdę jednak rzecz się ma inaczej. We wszystkich takich wyrazach, jak *wiatr, ciasto, lato, strzał, dział, miał, chciał, śmiało*, samogłoska *a* jest historycznie wtórna. Nie *a* w formie *lato* zmienia się na *e* w formie *lecie*, ale odwrotnie, samogłoską podstawową jest *e* dochowane przed spółgłoską miękką w miejscowniku, a przekształcone na *a* przed spółgłoską twardą w mianowniku *lato*. Na dowód, że ci nauczyciele, którzy lat temu kilkadziesiąt objaśniali stosunek form *lato* — *lecie*, robili to źle, wystarczy przytoczyć choćby formy z dochowanym *e* pierwotnym w innych językach słowiańskich, jak w rosyjskim: *leto, tiesto*; otóż ci nauczyciele nietrafnie również ujęli analogię między formami *lato*—*lecie* z jednej strony, a *śmiało* się z drugiej. Nie są to pary form gramatycznie równorzędne. Bezokoliczniki *wiać, siać, bać się, śmiać się* powstały w rezultacie ściągnięcia form, które zawierały pierwotnie międzysamogłoskową jotę: *wiejać, siejać, bojać się, śmiejać się*, a tym bezokolicznikom w okresie przedpolskim odpowiadały w czasie przeszłym formy: *wiejali, siejali, bojali się, śmiejali się*, później skrócone na: *wiali, siali, bali się, śmiali się*. Wszystkim wymienionym formom odpowiadają formy z dochowanym *-ja-* w języku rosyjskim (na przykład w piosence obrzędowo-ludowej: „a my proso *sejali, sejali, oj did-Łado, sejali, sejali*“.

W języku polskim mówi się raczej *wiali, siali* niż *wieli, sieli*, chociaż ostatnie formy nie są piętnowane jako błędy. Dopiero gdyby kto powiedział *beli się* zamiast *bali się*, to byłoby źle, choć konsekwentnie, ale nikt tak w ogóle nie mówi. W formie *bali się* pochodzące ze ściągnięcia *a* utrzymało się bez żadnych zakłóceń przez wpływ analogii. Analogia zaś działała w ten sposób, że na wzór form *lato: lecie* zróżnicowano samogłoskę *a* w formach *śmiało się: śmieli się* i wprowadzono wtórnie proporcję *śmiało się* z samogłoską *a* przed spółgłoską twardą: *śmieli się* z *e* przed spółgłoską miękką. Ale była to proporcja wtórnie ustalona. Całkowity obraz rozwoju omawianych form znalazłbyśmy wówczas, gdybyśmy rozporządzali materiałem z różnych obszarów gwarowych, na których przekształcenia mogły się dokonywać nierównolegle.

Wskazówka praktyczna jest taka, że formy *śmiali się: śmieli się* są w wydawnictwach poprawnościowych traktowane jako równorzędne.

Pszczeli — pszczelny

Czy się mówi *miód pszczeli*, czy też *miód pszczelny*? Jest to dosyć interesujący szczegół. Obydwa przymiotniki: *pszczeli* i *pszczelny* utworzone są od rzeczownika *pszczoła*. Różnica samogłosek *e* w przymiotnikach i *a* w rzeczowniku tłumaczy się pozycją samogłoski przed miękkim *l* albo przed twardym *ł*. Wtedy, kiedy te przymiotniki były tworzone, samogłoską i w rzeczowniku musiało być *e*, dochowane w formie rosyjskiej *pczeła*. Nazwa ta, nawiasem mówiąc, wiąże się etymologicznie z czasownikiem *buczeć* i znaczyła pierwotnie »stworzenie buczące, bzycające«. Przymiotnik *pszczeli* utworzony został od swej podstawy rzeczownikowej w ten sposób, że spółgłoska końcowa wyrazu została zmiękczone i wyraz otrzymał przymiotnikowe formy odmiany. Ten sposób tworzenia przymiotników był jednym ze sposobów stosowanych w wypadkach, gdy szło o utworzenie przymiotnika dzierżawczego, czyli oznaczającego przynależność do kogoś lub czegoś. A więc na przykład: gród *Poznana* nazwany został gro-

dem *poznanim*, a formą rzeczownikową przymiotnika *poznani* jest forma *Poznań* (stosunek form *poznani*: *Poznań* jest taki sam, jak w obocznościach *ciekawy*: *ciekaw* albo *trzeci*: *samotrzeci*). Dziś ten sposób tworzenia przymiotników należy do procesów słowotwórczych już mało żywotnych, jak to się formułuje technicznie — nie zawsze potrzebnie — gdy się chce powiedzieć, że pewni ludzie dawniej używali pewnych form wyrazowych częściej niż inni ludzie dziś. To drugie sformułowanie, pozornie mniej głębokie i mniej naukowe, ma w istocie bogatszą treść niż to pierwsze, bo mówi o faktach społecznych, a więc o faktach życia, a nie o abstrakcyjnych zawieszonych w próżni „procesach“, które są procesami pełnymi tylko w warunkach ich realizacji. U pisarza XIX wieku, Jeża, znajdujemy takie przymiotniki dzierżawcze, jak *metropolici* »należący do metropolity«, *polipi* »należący do polipa« (w wyrażeniu „rozramienia polipie“). Takich przymiotników już nie używamy, ale o *pszczelim* miodzie jeszcze się słyszy, chociaż odczuwamy formę *pszczeli* jako archaizm w takim na przykład wyrażeniu o pasieczniku w utworze z XVI wieku: „gospodarz abo opatrznik pszczeli“. Formę *pszczelny* spotykamy u Klonowicza w zdaniu: „pszczelne złodziejstwo świętokrajstwem mienia“. Tu przymiotnik nie ma znaczenia dzierżawczego i tym się różni od formy *pszczeli*.

W dzisiejszym zwyczaju językowym wyraźnego rozgraniczenia znaczeniowego między formami *pszczeli* a *pszczelny* nie ma. Forma *pszczelny* należy do typu słowotwórczego żywszego, możliwe więc, że będzie się szerzyć. W połączeniu z miodem forma *pszczeli* może się utrzymywać i nie wymaga zastępowania jej inną.

Witold Doroszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU

„Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego“, zeszyt IX, Kraków 1949.

1. W. Doroszewski: „Le VI Congrès International des Linguistes“. 19—24.VII.1948.

Autor dzieli się swymi wrażeniami z VI Międzynarodowego Kongresu Językoznawczego, który się odbył w Paryżu w dniach 19—24 lipca 1948 r.

Zdaniem autora fakt, że wszystkie posiedzenia Kongresu były plenarne, miał swoje zalety, ale i wady. Zaletą było to, że Kongres nie gubił się w drobiażkach, ale wadą ta okoliczność, że zagadnienia były formułowane w sposób zbyt ogólny i oderwany od konkretnego materiału językowego.

Prace Kongresu były skoncentrowane wokół kilku zagadnień zasadniczych, z których autor omawia szczegółowiej następujące:

Czy istnieją kategorie wspólne dla ogółu języków ludzkich i czy na podstawie tych kategorii można dokonać klasyfikacji języków pod względem strukturalnym oraz jaki wpływ na rozwiązanie tego zagadnienia w sposób synchroniczny mają badania diachroniczne?

Według W. Doroszewskiego rozwiązanie tego zagadnienia, jeśli ma mieć jakąś wartość, nie może się opierać na danych powierzchniowych, na jakichś cechach zewnętrznych i mało istotnych poszczególnych języków. „Zamiast pytania: „czy istnieją kategorie powszechne“, czyż nie

byłoby bardziej stosowne zwrócić się do każdego lingwisty z zapytaniem: jakie są w jego specjalności tendencje czy fakty, które według niego mają charakter ogólny i pozwalają przypuszczać, że można je zaobserwować także w innych językach. Porównując odpowiedzi konkretne, pochodzące od przedstawicieli różnych dziedzin językoznawstwa, można by utworzyć obraz ogólny, który już by nie był *vana imago*, ale stanowiłby sumę wiadomości pożytecznych o tendencjach równoległych, o faktach dających się porównać, stwierdzonych przy pomocy metody indukcyjnej, jedynej gwarantującej pozytywne wyniki badania“.

Ze względu na to, że takiego studium nie przeprowadzono, przedwczesne byłoby, zdaniem autora, dawanie odpowiedzi na to, czy klasyfikacja strukturalna jest możliwa oraz jaki wpływ ma na jej zagadnienie studium diachroniczne (historyczne).

Jako przykład tego rodzaju metody indukcyjnej, opartej o analizę faktów szczegółowych, pozwalających na sformułowanie bardziej ogólne, autor przytacza referowane Kongresowi swe własne badania nad budową wyrazów. Wychodząc z analizy faktów polskich, autor dochodzi do wniosku ogólnego, że elementy budowy wyrazu odpowiadają elementom budowy zdania. Jeśliby podobne badania były prowadzone w wielu językach, można by drogą indukcji sformułować prawo ogólnojęzykowe. „Lingwistyka — bowiem — nie dzieli się na dwa działy (compartiments): dział rzeczy ogólnych i dział faktów szczegółowych, lecz stanowi całość nierozdzielną, całość, w której wszystko się trzyma lub przynajmniej powinno się trzymać“. *Non est scientia nisi de generalibus*, ale „właściwością prawd ogólnych jest to, że udostępniają one zrozumienie faktu szczegółowego przez wydobycie go z jego odosobnienia, właściwością zaś faktu szczegółowego jest to, że odzwierciedla on w sobie to, co jest ogólne“.

Inne zagadnienia autor tylko wylicza, zastrzegając sobie ich omówienie po ukazaniu się prac Kongresu w druku.

2. Z. Klemensiewicz: „Lokalizacja podmiotu i orzeczenia w zdaniach izolowanych“.

Autor w tym artykule próbuje zastosować metodę statystyczną do zagadnień składniowych. Dla zrealizowania postulatu jednorodności zestawianego materiału, autor bierze za podstawę zdanie luźne, czyli nie wykazujące w swych elementach składowych nawiązania do kontekstu i sytuacji, i bada w nich szyk podmiotu i orzeczenia.

Z zestawień, obejmujących 1400 przykładów, wynika, że 75% zdań zachowuje szyk: podmiot — orzeczenie, zaś 25% — odwrotny. Ta zasada stosuje się także i do przysłów rymowanych (63%): Szyk więc: podmiot — orzeczenie można uważać za typowy. Pozostaje zbadanie motywacji przestawień szyku w reszcie zdań.

Za podstawową motywację szyku odwróconego autor uważa wzgląd na wrażliwość zdania czyli jego zdolność obiektywną do wywołania u odbiorcy wyższego stopnia uwagi czy innej reakcji psychicznej.

Rozróżnia tu autor dwa wypadki zasadnicze:

a) Szyk odwrócony podmiotu i orzeczenia pełni funkcję uwydatniającą grupę orzeczeniową, np. *trafiła kosa na kamień*. Szyk odwrócony tego

rodzaju często występuje przy orzeczeniach zaprzeczonych, np. *nie skryje diabeł końskiego kopyta*, oraz wówczas gdy podmiotem jest forma zaimkowa bez wyraźnego przycisku treściowego na zaimku, np. *nauczę ja cię gwizdać na kościele*.

b) Szyk omawiany pełni funkcję przygotowującą na należyte ujęcie podmiotu, np. *matką plotek jest próżnowanie*.

Prócz tego odgrywa tu pewną rolę eurytmia zdania, np. lepiej brzmi: *źle być na:był dobrym, niż być na:był dobrym źle*.

Ponadto w wielu zdaniach szyk przestawny nie jest niczym motywowany. Jest to jeszcze jeden przykład chwiejności i dowolności w języku.

Rzecz byłaby bardziej interesująca, gdyby podawała dokładniejsze sformułowanie liczebne w takich sprawach, jak:

1) jaki jest stosunek liczbowy zdań o szyku odwróconym w zależności od różnic motywacji,

2) jaki jest stosunek liczbowy zdań o szyku odwróconym i normalnym przy tejże samej motywacji.

Te stosunki stanowią by mogły bazę dla badań diachronicznych, dotyczących tendencji rozwojowych kształtowania się omawianych struktur zdaniczych.

3. J. Kuryłowicz: „Le problème du classement des cas“ (Zagadnienie klasyfikacji przypadków).

Wszelka próba uporządkowania pojęć w dziedzinie funkcji językowych i ich terminologii zasługuje na szczególną uwagę. Z jednej bowiem strony stwarza ona ramy dla faktów szczegółowych i przez to pobudza myśl badawczą do poszukiwań mogących wnieść więcej światła do dziedzin mniej znanych; z drugiej strony przyczynia się do ściślejszego sformułowania pojęć roboczych językoznawstwa, przez co powstają narzędzia bardziej precyzyjne, dzięki którym analiza faktów językowych i jej sformułowania uzyskują szanse większego przybliżenia do rzeczywistości.

Jedno jest tylko zastrzeżenie, aby badacz przy tego rodzaju precyzyjnych narzędziach nie zapominał, ku czemu one służą, i swej pracy poznawczej nie zamienił w wirtuozostwo operowania nimi dla samej sztuki.

J. Kuryłowicz, przystępując do klasyfikacji przypadków, precyzuje pojęcie *rzędu* składniowego. Według niego termin ten odnosi się tylko do konstrukcji: *czasownik — rzeczownik*, a nie: *przyimek — rzeczownik*. Przyimki bowiem są równoważne pod względem sk adniowym z końcówkami fleksyjnymi. W ten sposób np. zwrot *za miastem* dzieli się na dwie części morfologiczne: *miast-*, mającą znaczenie samodzielne (morfem autosemantyczny), oraz *za ...-em*, która nabiera pełnego znaczenia dopiero w zespoleniu z elementami takimi, jak *miast-*, *stoł-* itp., (morfem synsemantyczny). Konstrukcje więc typu *przyimek — rzeczownik* są równoważne z odpowiednimi formami przypadkowymi występującymi samodzielnie, a stosowanie jednych czy drugich jest zależne od zwyczaju językowego. Ten zwyczaj normuje albo używanie samodzielnej formy przypadkowej, albo stosowanie w tejże samej funkcji zwrotu przyimkowego. „Rząd“ przyimka ogranicza się tylko do wyboru końcówki deklin-

nacyjnej danego rzeczownika, uzależnionej również zwyczajowo od danego przyimka.

W każdej formie gramatycznej autor rozróżnia szereg *funkcji*, jakie one pełnią w zdaniu. Są to funkcje *zasadnicze* (prymarne), mające szersze zastosowanie i będące typowymi dla danej formy, oraz *wtórne* (sekundarne), występujące tylko w niektórych okolicznościach, dających się określić pozytywnie. Odróżnić też trzeba funkcje *syntaktyczne*, odnoszące się do strony strukturalnej zdania, od funkcji *semantycznych*, wiążących się z jego stroną znaczeniową.

Powstaje zagadnienie, jakie z poszczególnych funkcji form przypadkowych są zasadnicze a jakie wtórne.

Autor, przeprowadzając analizę zastosowań poszczególnych form przypadkowych w językach indoeuropejskich, dzieli przypadki na *przyczasownikowe* (adwerbalne), wiążące się funkcyjnie z czasownikiem, i *przyimienne* (adnominalne), wiążące się z formami imiennymi.

Zależnie od przewagi funkcji syntaktycznych, autor wyróżnia przypadki *syntaktyczne*, które nazywa gramatycznymi, od *semantycznych*, które nazywa konkretnymi. Nie znaczy to, że przypadki syntaktyczne ograniczają się do funkcji syntaktycznych i odwrotnie, pierwsze bowiem pełnią często funkcje semantyczne, drugie zaś syntaktyczne. Podział powyższy obejmuje tylko funkcje zasadnicze, pozostawiając na uboczu funkcje wtórne.

Od siebie dodamy, że ponieważ podział poszczególnych funkcji na zasadnicze i wtórne opiera się na zasięgu zastosowania danej formy przypadkowej, jest on podziałem natury *ilościowej*, w którym decydującą rolę odgrywa częstość występowania danej formy w danej funkcji.

Autor traktuje wołacz jako formę wybitnie ekspresywną i stawia osobno przypadek podmiotu, jakim jest mianownik. Inne przypadki dzieli jak następuje:

Przypadki	przyczasownikowe	przrzeczownikowe
syntaktyczne (gramatyczne)	<i>Biernik</i> funkcja zasadnicza: dopełnienie bliższe, funkcja wtórna: przysłówek	<i>Dopełniacz</i> funkcja zasadnicza: dopełniacz podmiotu lub dopełnienia u rzeczowników odślownych, funkcja wtórna: przysłówek
semantyczne (konkretne)	<i>Narzędnik, Celownik, Ablativus, Miejscownik</i> funkcja zasadnicza: przysłówek, funkcja wtórna: zastosowania składniowe.	jak obok

Trudno się zgodzić z autorem na traktowanie wołacza jako przypadku stojącego poza gramatyką. Jest to nieporozumienie wywołane być może samą nazwą przypadku z jednej strony, z drugiej zaś — konwenansami natury ortograficznej. Wołacz bowiem jest przypadkiem podmiotu, związanym z orzeczeniem stojącym w drugiej osobie. I to jest jego funkcją zasadniczą (prymarną). Zdanie *Piotr czyta książkę* i zdanie *Czytasz, Piotrze, książkę* różni się towarzyszącą mu sytuacją, lecz funkcje wyrazów *Piotr* — *Piotrze* są identyczne. Wołacz w funkcji apelatywnej nie jest regułą, gdyż częściej tu nawet występuje mianownik, zwłaszcza w gwarach, nie mówiąc o językach nie mających wołacza (Patrz J. Tokarski: Funkcje zdaniowe wołacza. „Poradnik Językowy”, r. 1938—39, nr 8).

Przypadki semantyczne autor stawia pod względem składniowym na równi. Pozorne związki rzędu w tym względzie, poza wypadkami, gdzie przypadek semantyczny występuje w swej wtórnej funkcji syntaktycznej, autor tłumaczy pokrewieństwem treści między danym czasownikiem i odpowiednim przypadkiem semantycznym, umożliwiającym przeniesienie się treści konkretnej semantycznej na sam czasownik, podczas gdy końcówka danego przypadku semantycznego spada do roli czystego narzędzia gramatycznego.

Podział przypadków semantycznych winien być przeprowadzony według kryteriów semantycznych, na równi z odpowiednimi przysłówkami, i nie ma charakteru strukturalnego. To, że występują one w roli form fleksyjnych, zawdzięczają swym syntaktycznym funkcjom wtórnym, wybitnie gramatycznym.

4. Wiążą się z sobą tematycznie artykuły T. Milewskiego „Derywacja fonologiczna” oraz Z. Stiebera „O zaburzeniach równowagi fonologicznej”.

Oba sygnalizują trudności, na jakie napotyka fonologia przy opisywaniu zjawisk fonetycznych rzeczywistych. T. Milewski bierze za punkt wyjścia głoski nazwane przez W. Doroszewskiego funkcjonalnie biernymi, jak *s'*, *z'* w wyrazach pochodzenia obcego typu *sinologia*, *Zanzibar* i usiłuje rozszerzyć odpowiednio ramy fonologii. Natomiast Z. Stieber stwierdza po prostu istnienie dźwięków mowy chwiejnych lub zastępujących się wzajemnie w gwarach śląskich i ukraińskich, traktując je jako przejściowe zaburzenia równowagi fonologicznej.

Trzeba stwierdzić, że tego rodzaju kłopotów nie sprawia opis faktów językowych w ramach fonetyki analitycznej, zapoczątkowanej przez W. Doroszewskiego i doskonale przystosowanej do ujmowania zjawisk ruchu w języku. Diachronia w synchronii nie jest czymś anormalnym w języku, lecz stanowi jedno z najbardziej istotnych jego zjawisk. Operowanie pozaczasowymi schematami jakościowymi w czystej synchronii musi napotkać nieprzewidywane trudności.

5. A. Mirowicz, w artykule „Z zagadnień struktury zdania” zajmuje się analizą zaczepów formalnych, wiążących zdanie z warunkami, w jakich ono powstaje, nazywając te ostatnie jego konsytuacją. Stwierdza, że każdy wyraz posiada cechy pozwalające go umiejscowić w strukturze formalnej zdania, będącej jak gdyby ramami, w których obrębie dana treść semantyczna szczegółowa włącza się do całości (pole synse-

mantyczne Bühlera). Analiza tych schematów formalnych, należących — zdaniem autora — do *langue* Saussurowskiej, stanowi istotę składni, podczas gdy indywidualne zdania, jako należące do strefy *parole*, są poza gramatyką.

Rozczłonkowanie elementów zdania w polu synsemantycznym autor nazywa artykulacją składniową, zaś podkreślenie środkami językowymi ważności któregoś z elementów tego pola, wynikającej z sytuacji czy postawy mówiącego — modulacją składniową. Zagadnienie dla autora stanowi to, czy owa modulacja należy do strefy *langue* czy do strefy *parole*, innymi słowy, czy należy do gramatyki czy też nie. Ponieważ modulacja zdaniem autora daje się schematyzować, należy ona do *langue*.

Polemizując z autorem, trzeba by podjąć zasadniczą dyskusję, czy ma jakikolwiek sens rozróżnianie strefy *langue* i strefy *parole*. Strefa schematów nie jest czymś, co istnieje obiektywnie w języku; jeżeli uważamy je za coś więcej niż uproszczone skróty techniczne pewnych procesów złożonych, to przestają one mieć sens w odniesieniu do faktów szczegółowych, których nie potrafią opisać. A sprawdzianem rzetelności metody czy teorii jest większa łatwość rozumienia faktów szczegółowych.

6. J. S a f a r e w i c z w artykule „Sur la fonction prédicative du verbe personnel“ i J. K u r y ł o w i c z w artykule „Proposition et verbe“ zastanawiają się nad tym, co stanowi istotę zdania.

J. Safarewicz twierdzi, że w elementach znaczeniowych formy osobowej czasownika nie ma nic, co by mogło stanowić o charakterze zdaniowym grupy podmiot - orzeczenie. Stąd czynniki konstytutywne zdania trzeba ze sfery formalnej przenieść do sfery semantycznej i upatrywać je w elementach psychicznych towarzyszących zdaniu, w sądach o istnieniu. Powiązanie tych sądów z formą osobową czasownika jest faktem jedynie historycznym.

J. Kuryłowicz w swej replice sprowadza zagadnienie na tory lingwistyczne. Wobec faktu, że w językach indoeuropejskich i innych zdanie cechuje forma osobowa czasownika, więc — ze stanowiska językowego — jest ona cechą konstytutywną zdania. Odchylenia takie, jak zdanie imienne i inne bezczasownikowe, autor uważa za coś wtórnego w odniesieniu do pierwszych, a przez to mniej charakterystycznego. Formami typowymi dla czasownika i jedynie jemu właściwymi są formy osobowe, których podstawową funkcją składniową jest pełnienie roli orzeczenia, podczas gdy podstawową funkcją przymiotnika jest pełnienie roli przydawki.

W definicji zdania, ujętej w ten sposób, nie mieści się zdanie inkorporacyjne, gdzie nie tylko części mowy, ale i syntaktyczne części zdania nie są wyodrębnione. Prościej jest traktować zdanie jako najmniejszą samodzielną jednostkę działania mownego, pozostawiając dalsze jego precyzowanie typologii zdań.

7. P. Z w o l i ń s k i w artykule „Przejście *ł* w *u* w języku polskim“ podaje interesujący materiał historyczny, dotyczący tego zjawiska. Jego zdaniem pojawiło się ono „najwcześniej na przełomie XVI i XVII wieku w Małopolsce, następnie na Mazowszu, a na samym końcu w Wielkopolsce“, skąd rozszerzyło się na całą niemal Polskę, zaś dawne *ł* utrzymało się jedynie w oparciu o sąsiadujące inne języki słowiańskie.

Zjawisko jest natury fonetycznej; próby jego sfonologizowania przez autora napotyka ją na zrozumiałe trudności.

8. W. D o r o s z e w s k i („Kontaminacja a derywacja“) na marginesie uwag nad pracą J. O t r ę b s k i e g o: „Życie wyrazów w języku polskim“ ustala pojęcie kontaminacji, do której — niesłusznie — J. Otrębski sprowadza procesy ogólnosłowotwórcze.

Kontaminacja to „p r z y p a d k o w e (podkreślenie moje, J. T.) skrzyżowanie się ze sobą dwóch wyrazów, dokonywane w sposób taki, który właśnie przez swoją przypadkowość nie może być wzorem i normą dla innych wypadków. Z *szeźlonga* i *krzesła* powstaje przygodnie *krześląg*... Realne podobieństwo desygnatów wywołuje spłynięcie ze sobą ich nazw“. Czyli kontaminacja jest właściwie wykolejeniem procesów słowotwórczych a nie ich normą.

J. T.

CURIOSA JĘZYKOWE

Jan Stachniuk: „Człowieczeństwo i kultura“. Poznań 1946, s. 270.

Książka ta jest wykładem pewnego swoistego systemu filozoficznego czy też historiozoficznego, którego twórcą jest jej autor. Nas interesuje nie tyle treść książki, co pewne wyrazy, które autor wprowadził do tekstu dla lepszego wyrażenia swych myśli.

Jednym z takich autorskich neologizmów jest *wspakultura*, który to wyraz ma oznaczać kulturę zmierzającą w kierunku wstecznym, przeciwnym właściwemu. Formacje pochodne od *wspakultury* — *wspakulturowy* i *wspakulturowiec*. Formacje z tym samym pierwszym elementem *wspak*: *wspakdynamizm*, *wspakaktywność*, *wspaktworzycielski*, *wspakhumanistyczny*.

We *wspakulturze* początkowe *k* wyrazu *kultura* jest jednocześnie końcową spółgłoską wyrazu *wspak*.

Pewne wątpliwości wywołuje samo posługiwanie się w takich wypadkach przysłówkiem *wspak*, w języku codziennym używanym dość mało, głównie w szaradach i zagadkach.

Takie samo uproszczenie jak we *wspakulturze* odnajdujemy w *Polakatoliku* (l. c. s. 8) i w pochodnym od tego przymiotniku *polakatolicki* (s. 4).

Owocem indywidualnego słowotwórstwa autora są takie wyrazy, jak *pancierpienie* (s. 181), *pantęsknota*: „pantęsknota jest skinieniem woli twórczyelskiej“ — (s. 114), *zgestek* (s. 151), *samotok* (s. 92), *samonieniec* (s. 95), *bezdzieje* (s. 31), *przedmit* (s. 142), *submit* (s. 243), *kulturowytwór*: „kulturowytwory duchowe są to wiązalniki energii emocjonalnej“ — (s. 31), *uobrazalny* (s. 64). Wyraz ostatni ma znaczyć »dający się oddać za pomocą obrazu«. W tym przymiotniku połączył autor sufiks *-alny*, oznaczający potencjalne czynne lub bierne podmioty czynności, wprost z rzeczownikiem obraz opatrzonym prefiksem *u-*. Nie jest to sposób postępowania w słowotwórstwie polskim szerzej przyjęty.

Autor ma jak gdyby skłonność do „odświeżania“ etymologicznych znaczeń słów, używa na przykład wyrazu *widmo* w znaczeniu »wizji«, »postać« czy »aspektu«: „widma światopoglądowe“ (s. 18), „biowegetatywne

widmo kultury" (s. 81). Czasem robi samodzielny wyraz z morfemu: „wiczysty wrot" (por. zwrot, powrót). Nienajgorszą formacją jest *wkoloróżaniec* (s. 188: por. *dokoła Wojtek*).

Utworzonymi przez siebie wyrazami — jak choćby ową wspomnianą na początku *wspakulturą* — posługuje się autor ze śmiertelną powagą. Język jego ma charakter nieco ezoteryczno - apostołski, skutkiem czego brak mu zwykłej komunikatywnej sugestywności. Czytelnik odnosi wrażenie, że główną troską autora nie jest obiektywne „doskonalenie narzędzia społecznego", którym jest język, tylko wyzyskiwanie języka dla celów bardzo subiektywnej na tym polu twórczości. Takie zamiary zawsze chybają celu. Skłonność do językowych neologizmów rzadko kiedy bywa wyrazem czyjejś prawdziwej twórczej siły myślowej. Sprawdza się to i na omawianym autorze, który w swym prywatnym słowotwórstwie wykazuje „więcej chęci niż sposobu".

Jadwiga Chludzińska

R F C E N Z J A

JAKIMI JĘZYKAMI MÓWIĄ LUDZIE?

Wiedza Powszechna Wydawnictwo popularno naukowe. Z cyklu: Językoznawstwo ogólne. 1949. „Czytelnik". S. 35.

Odczyty popularnonaukowe nazywa się często *pogadankami*. Nie jest to najszczęśliwszy termin. *Pogadanka* jest rzeczownikiem utworzonym od czasownika *pogadać*, czasownik zaś ten oznacza czynność nie zmierzającą do żadnego określonego celu. Popularyzacja nauki nie może być akcją bezkierunkową, a różnica między stylem popularnonaukowym a stylem ściśle naukowym nie powinna się sprowadzać do mniejszej dokładności, a więc i mniejszej odpowiedzialności sformułowań. Fakt, że ktoś się zwraca do liczniejszego grona odbiorców, nakłada odpowiedzialność tym większą, konieczność zaś liczenia się z tą odpowiedzialnością jest nawet pod względem teoretycznym pożyteczna, bo zmusza do wyrażania myśli w sposób najjaśniejszy i najprostszy. Ta właśnie okoliczność sprawia, że postulat współdziałania teorii z praktyką nie jest pustym hasłem, ale jest wyrazem dążności do możliwie pełnego wyzyskiwania obustronnie dodatnich związków nauki z życiem.

Sam tytuł broszury prof. Milewskiego: „Jakimi językami mówią ludzie?" wskazuje na to, że jest to broszura popularna. O tym samym świadczy i pierwsze zdanie broszury: „Każdy z nas zdaje sobie chyba sprawę z tego, że nie wszyscy ludzie na ziemi mówią tym samym co on językiem".

„Nas" jest bardzo uprzejme, ale wyłączające kogoś „chyba" tę uprzejmość osłabia, bo jakież musiałby być stan umysłowy kogoś, kto by umiał czytać, a nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie wszyscy ludzie na ziemi mówią tym samym językiem co on?

Przyjrzyjmy się poszczególnym zawartym w broszurze twierdzeniom, aby potem podsumować wysnute wnioski.

S. 4. „Przypatrzmy się np. poruszeniom aparatu mowy przy wymawianiu spółgłoski p. W lustrze spostrzegamy, że przy wymawianiu tej spółgłoski obie wargi zsuwają się mocno, a wypychane z płuc pod ciśnieniem powietrze ulega za nimi zęszczeniu". Jakim lustrem posługiwał się autor,

żeby dojrzeć, co się dzieje z powietrzem za zamkniętymi wargami? Dalszy ciąg zacytowanego ustępu: „Nagle wargi rozsuwają się energicznie i powietrze wybuchu na zewnątrz wydając dźwięk podobny do tego, jaki słyszemy przy gwałtownym odkorkowaniu butelki wypełnionej jakimś musującym płynem“. Eksplozja *p* jest zbyt udratyzowana i opisana z przesadą. Gdyby ktoś naprawdę wymawiał każde *p* z takim odgłosem, to robiłby wrażenie nienormalnego.

S. 6 „(...) *był* i *pył*, *baba* i *papa*. W wyrazach tych *b* musimy wymówić dźwięcznie, tzn. przy zsunięciu i drganiu strun głosowych, gdybyśmy bowiem tego zaniechali, osoba słuchająca nie mogłaby odróżnić wyrazu *był* od *pył* i *baba* od *papa*, co mogłoby nas narazić na szkodliwe nieporozumienia i na śmieszność“. Wydaje mi się, że w tej stylizacji jest jakaś infantylność.

S. 6. „Spółgłoska *n* inaczej jest wymawiana w wyrazie *bank*, inaczej zaś w wyrazie *banda*“. W wyrazach *bank* i *banda* są różne spółgłoski nosowe, ta sama jest tylko litera.

S. 7. „Różnica między językami nie tkwi w różnicach budowy aparatów mowy i w skali jego możliwości dźwiękowo-twórczych, ale w różnym w każdym języku rozdziale cech tych dźwięków na znaczące i nieznaczące. Po prostu te cechy dźwięków, które w jednym języku są znaczące, w innym nie mają znaczenia i na odwrót“. Ten ustęp, pomijając budowę składniową pierwszego zdania („jego“ z niczym się nie wiąże), zawiera w swej treści charakterystyczne nieporozumienie. Widać, że jego autorem nie jest fonetyk, tylko ktoś mający uwagę skupioną wyłącznie na „ideach“ dźwięków.

Języki różnią się między sobą nie tylko pod względem funkcjonalnej wartości głosek, a nawet bardziej analitycznie: cech głoskowych, ale także pod względem fizjologicznej (artykulacyjnej i akustycznej) jakości głosek. Niezależnie od tego, że w języku polskim istnieją odrębne funkcjonalnie głoski *p* i *p'* a w języku angielskim takiej opozycji funkcjonalnej nie ma, samo polskie *p* i angielskie *p* są to głoski wymawiane rozmaicie, i kto się uczy któregoś z tych języków porównując go z drugim, musi sobie z tych różnic artykulacyjnych, przedświadomych i podświadomych, zdać sprawę. To, co autor nazywa „cechami znaczącymi“ dźwięków językowych, to nie są abstrakcyjne, przeciwstawiające się sobie w opozycjach funkcjonalnych „idee“ czy wyobrażenia dźwięków, tylko są to pewne jakości postrzegane zmysłami w odruchach bezwarunkowych i interpretowane znaczeniowo w odruchach warunkowych (mówiąc bardzo wygodną terminologią Pawłowa). Podstawowe pojęcia, którymi operuje autor, utkane są z jakiejś niewyraźnej mgiełki zawieszanej nad konkretną, zmysłami postrzegalną rzeczywistością fonetyczną. Iloczas samogłoski to nie jest dla autora obiektywny czas jej trwania (który może być w różnych związkach i opozycjach funkcjonalnych tak lub inaczej wyzyskiwany). „Iloczasek samogłosek — pisze autor w „Objaśnieniach“ na s. 33 — nazywamy różnicę długości czasu wymawiania samogłosek krótkich i długich, przy czym różnica ta może służyć do znaczeniowego odróżniania wyrazów“. Definicja jest niedorzeczna: co znaczy „różnica długości czasu samogłosek“? Różnicę w czasie trwania różnych samogłosek stwierdzamy przez porównywanie tych samogłosek, ale przecież każda z nich trwa pewien czas i czas jej

trwania jest jej iloczasem. W języku polskim nie ma funkcjonalnych różnic iloczynowych (z wyjątkiem wzdużeń emfaticznych, które są pewną formą funkcjonalizacji iloczasu), ale każda samogłoska ma jakiś obiektywny iloczyn. Co innego fakt fonetyczny, co innego relacje. Autor wszędzie chciałby widzieć tylko relacje i dlatego czas trwania samogłoski nie jest dla niego czasem trwania, tylko różnicą.

Wskazówki dydaktyczne, które znajdujemy na s. 8, są pozbawione wartości, bo opanowywanie języka nie może polegać tylko na „przyswajaniu sobie cech znaczących dźwięków obcego języka“. Trzeba przede wszystkim słyszeć dźwięki i nauczyć się na bodźce dźwiękowe reagować słuchowo i motorycznie tak, jak reagują mówiący danym językiem autochtoni. O angielskim *th* pisze autor: „w języku angielskim mamy spółgłoskę szczelinową *th* wymawianą w ten sposób, że koniec języka wsuwa się pomiędzy dolne i górne siekacze“ (s. 8). O niedokładności tego opisu mógłby się autor dowiedzieć choćby z „Lehrbuch der Phonetik“ Jespersena. Wiązadła głosowe określa autor jako „dwa ruchome płyty błony (jakiej?) umieszczone w krtani“ (s. 3). O języczku pisze na s. 5 tak, jak gdyby od ruchów języzka (a nie całego podniebienia miękkiego) zależał przepływ powietrza do jamy nosowej.

Zamiast od dawna ustalonego w fonetyce polskiej terminu „rezonator“ używa autor określenia „pudło rezonacyjne“, nie tyle zdaje się pod wpływem przekonania, że jest to termin lepszy, ile raczej z braku przyzwyczajenia do terminu „rezonator“. Z tego samego chyba powodu nazywa wiązadła głosowe dawno poniechanym przez fonetyków terminem „struny“ (czasem tylko nawiasowo).

W sposobie przedstawienia „Różnic słownikowych“ i „Różnic gramatycznych“ (tytuły rozdziałów, s. 9—17 i 18—32) jest dużo zamętu.

Między brzmienie wyrazu a desygnat wprowadza autor pojęcie „znaczących cech dźwięków“, które utożsamia z „formą dźwiękową języka“. Symbol określa jako „odpowiednik pewnej grupy zjawisk, której miejsce zajmuje w naszej świadomości“. (s. 9).

„Orzeł biały w czerwonym polu jest odpowiednikiem pewnej grupy ludzi, pewnego obszaru ziemi“ (ib.).

„Wyrazy posiadające wartość symboliczną, a więc zastępujące pewną grupę zjawisk, nazywamy elementami słownikowymi“ (ib.).

Dlaczego za desygnaty wyrazów (autor nie używa tego wygodnego terminu) uważać tylko grupy zjawisk, a nie przedmioty?

O „systemach słownikowych“ mówi autor raz ze względu na zakresy logiczne znaczeń wyrazów (s. 11), kiedy indziej ze względu na budowę wyrazów (s. 14), co jest jeszcze mniej zrozumiałe. W tych samych grupach przykładów znajdują się — skutkiem stosowania mechanicznych zasad klasyfikacji — formacje słowotwórcze bardzo od siebie różne, na przykład *listonosz* i *żółtodziób* (s. 15), *plecak* i *sznurek* (s. 16).

Różnicę form greckich *élipon* »zostawiłem« i *éleipon* »zostawiałem« komentuje autor w sposób następujący:

„W tym wypadku pewne cechy dźwięków składających się na pierwiastek łączą się z treścią słownikową wyrazu, inne zaś z jego treścią gramatyczną“ (s. 20). Różnica między *élipon*: *éleipon* sprowadza się do wymiany *ei*: *i*, a więc do wymiany określonych dźwięków, nie „cech dźwięków“.

„Języki aglutynacyjne obejmują Amerykę, Australię“ itd. Którą Amerykę, w jakim zakresie? W broszurze popularnej wypadaloby to sprecyzować.

O formie mianownika liczby mnogiej *konie* pisze autor (s. 22): „element słownikowy, tj. rdzeń *koń-*, symbolizuje pewne zwierzę, a element gramatyczny dopuszcza występowanie większej niż jeden ilości tych zwierząt“.

Dlaczego „dopuszcza“?

Na pomieszeniu pojęć polega to, co autor pisze o kategorii rodzaju gramatycznego: „Każda forma wchodząca w jej obręb zapowiada i przygotowuje na jakieś zjawisko przestrzenne w otaczającym nas świecie lub na jakiś rzeczownik występujący w tej samej wypowiedzi. I tak np. polski zaimek *kto* zapowiada jakąś osobę, zaimek zaś *co* — jakąś rzecz“ (s. 25).

Różnica między osobą a rzeczą nie jest różnicą rodzaju. Zaimek *kto* implikuje wprawdzie gramatyczny rodzaj męski („*kto* wszedł?“), ale w zakresie swego znaczenia realnego jest wyrazem wyjątkowo wyzwolonym spod presji wyobrażeń rodzajowych, bo się może odnosić i do mężczyzn, i do kobiet. Należy oddzielić pojęcie rodzaju od pojęcia klasy (wyrazów czy desygnatów).

Osobliwe informacje o języku angielskim znajdujemy na s. 26: „istnieją języki, w których różnica rodzaju gramatycznego występuje tylko w obrębie zaimków. Takim jest np. język angielski, w którym występują formy rodzajowe zaimka względno-pytajnego: *who* »kto« i *what* »co« oraz formy rodzajowe zaimka wskazującego: *he* »ten«, *she* »ta«, *it* »to« (np. *he boy* »ten chłopiec«, ale *she girl* »ta dziewczyna«), natomiast przymiotniki ani czasowniki nie mają w angielskim form rodzajowych (np. *good boy* »dobry chłopiec« i *good girl* »dobra dziewczyna«)“.

Autor nie zna bardzo elementarnych i bardzo charakterystycznych faktów gramatyki angielskiej. Między *who* i *what* różnica jest taka, jak między polskimi *kto* i *co* (p. wyżej). *He* i *she* nie są to w języku angielskim zaimki wskazujące, tylko osobowe („osobnicze“), ściśle związane ze znaczeniem fizycznej męskości lub kobiecości, a w zastosowaniu do zwierząt — samczości lub samiczości. Można dodać do rzeczownika *bear* znaczącego »niedźwiedź« zaimek żeński *she*, i to połączenie: *she-bear* oznacza »niedźwiedzicę«, ale połączenia *he boy* i *she girl* są niemożliwe i polegają na nieporozumieniu. Nie są także używane połączenia *good boy*, *good girl* nie poprzedzone przedimkiem nieokreślonym *a* (lub określonym *the*).

Język angielski nie jest tak egzotyczny, jak języki suaheli, bantu, sara-waka czy inne, o których w swej broszurze informuje autor. Jak można mieć zaufanie do oświetlanych przez niego faktów trudniejszych do zdobycia i do sprawdzenia, jeżeli w zakresie elementów będących pod ręką możliwe są takie nieporozumienia?

Na s. 14 czytamy o wyrazach abstrakcyjnych, „które zaspakają (sic! zamiast »zaspokajają«) potrzeby myśli religijnej, filozoficznej i naukowej“. Naturalniejsza byłaby przynajmniej odwrotna kolejność przymiotników odnoszących się do rzeczownika „myśl“.

Wyrazy abstrakcyjne definiuje autor na s. 33 (w „Objaśnieniach“) w sposób następujący: „Wyrazy abstrakcyjne oznaczają czynności (np. *kochanie*, *bicie*) cechy (*białość*) i pojęcia bardzo ogólne (*byt*, *ludzkość*) lub jestestwa niedostępne naszym zmysłom (*bóg*, *dusza*)“.

„Pojęcia bardzo ogólne“ (pomijając inne punkty definicji) to sformułowanie naiwnie nieporadne: *ludzkość* nie jest pojęciem „bardzo ogólnym“ dlatego, że ludzi jest bardzo dużo. Pod względem stopnia „ogólności“ nie ma różnicy między *ludzkością* a na przykład *lasem* czy *wojskiem*.

Klasyfikacja języków na s. 21 nie jest wyrazista i w niektórych punktach wywołuje zasadnicze zastrzeżenia, ale ich uzasadnienie uczyniłoby z recenzji rozprawę.

Cytowany przykładowo *dobry pan* (s. 10, 29) ma „wydźwięk“ nieco feudalny.

Dobre książki mają to do siebie, że im bardziej się je poznaje, tym się z nich więcej korzysta. Z broszurą prof. Milewskiego jest odwrotnie: każda nowa próba wniknięcia w treść jakiegoś ustępu pociąga za sobą nowe rozczarowanie.

Pracy brak jasnych, do końca przemyślanych teoretycznych założeń, brak fundamentów, rozplývają się one w męcie myślowym. Tłumaczenie niedociągnięć popularnym charakterem broszury nie byłoby obroną właściwą.

Popularyzacja jest nauką w działaniu i w działaniu właśnie defekty samej nauki mogą ze szczególną wyrazistością wychodzić na jaw. To się też dzieje w omawianej pracy, która jest broszurą lichą, czego można żałować tym bardziej, że autor teoretycznie ma rację, gdy pisze w zakończeniu: „Istotę i osobliwość polskiego systemu rodzajowego widzimy dopiero wówczas, gdy porównamy go z systemami rodzajowymi innych języków świata, a podobnie ma się rzecz z każdym szczegółem budowy jakiegokolwiek języka“. Niestety, broszura nie jest dobrą ilustracją tej teoretycznie słusznej tezy.

W. Doroszewski

P. S. Uwagi o języku broszury:

S. 6. „dlatego nie ma, ponieważ“...

S. 9. „Najprostszą jego formą to palec“. S. 9. „Wyrazy posiadające wartość symboliczną, a więc zastępujące pewną grupę zjawisk“ — zamiast „mające wartość“ i „reprezentujące“. S. 14 „zaspakajają“. S. 24. „opierają się o system“ — zamiast „na systemie“. *Ilość* stale zamiast *liczba*.

ZASADY OBOWIĄZUJĄCE AUTORÓW I KORESPONDENTÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO“

Ze względu na konieczność ujednostajnienia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym“ podajemy poniżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy autorów nadsyłających prace do druku o zapoznanie się z tymi zasadami i stosowanie ich w maszynopisach prac. Kwestia ma także znaczenie ogólnejsze, ponieważ należy dążyć do uporządkowania szczegółów graficznych nie tylko w jednym piśmie, ale w wydawnictwach wszelkich typów.

1. Podawane w tekście artykułu tytuły książek, czasopism itp. ujmują się w cudzysłów, jeżeli nie są podawane w nawiasach jako źródło cytatu. Źródła cytatu omówiono w punkcie 6 i 7.
2. Miejsca opuszczone w tekście zastępuje się trzema kropkami w nawiasach: (...).
3. Tekst cytowany ujmują się w cudzysłów.
4. Teksty cytowane drukuje się antykwą; wyrazy omawiane w artykule wyodrębnia się kursywą, podkreślenie tekstowe — spacjami.
5. Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach: » «
6. Źródło tekstu podaje się bezpośrednio po tekście w nawiasach.
7. Podając źródło tekstu należy wymienić dane bibliograficzne w następującej kolejności: nazwisko autora (przy autorach mniej znanych podać należy także imię lub inicjał imienia), tytuł utworu, wydanie i wydawca, miejsce i rok wydania, tom (cyframi rzymskimi), stronica (cyframi arabskimi, poprzedzonymi skrótem: s.). Wszystkie te dane należy oddzielać następującymi znakami przestankowymi: (Kraszewski: Stara baśń. Wyd. Jubileuszowe Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1908; III, s. 51).
(A. Fiedler: Kanada pachnąca żywicą. „Czytelnik“. 1946; s. 241).

Uwaga 1. Jeżeli zamiast tomu i stronicy podajemy księgę, pieśń albo rozdział i wiersz, stosujemy następujące zasady: cyframi rzymskimi oznaczamy księgę lub rozdział, wiersz zaś cyframi arabskimi poprzedzonymi skrótem: w., np.: (Mickiewicz: Pan Tadeusz. Wyd. Narodowe. Warszawa 1949; X, w. 117 — 118).

Uwaga 2. Znanych wydawców można podawać skrótami, np.: Wyd. Bibl. Nar., Wyd. P. A. U.

Uwaga 3. Jeżeli w podawanym źródle znajdzie się nazwa czasopisma, pracy zbiorowej itp. podajemy je w cudzysłowie, np.:

(Miron: Antykwariusz. „Kłosy“, 1866; I, s. 275).

(St. Łempicki: Renesans i humanizm. „Kultura staropolska“; s. 210).

8. Jeżeli cytujemy wielokrotnie to samo źródło, podajemy je w skrócie, umieszczając przy pierwszej cytacie odsyłacz, w którym rozwiązujemy skrót, np.:

Mick.: P. T. IX, w. 117 — 118¹

u dołu stronicy zaś:

¹ Mick.: P. T. = Mickiewicz: Pan Tadeusz. Wyd. Narodowe. Warszawa 1949.

9. Jeżeli cytaty z tego samego źródła następują bezpośrednio po sobie, można stosować skróty: (ib.), (l. c.), (op. cit.).

10. Po tekście przytoczonym z czasopisma podajemy w nawiasie nazwę czasopisma w cudzysłowie, następnie rok, numer i stronicę, np.:
 („Poradnik Językowy“, r. 1949, nr 5, s. 10).
 („Moda i Życie Praktyczne“, r. 1950, nr 15, s. 3).
11. Jeżeli cytata odnosi się do kilku źródeł, podajemy te źródła oddzielając je średnikami.
12. Ustala się następujące skróty słowników:
 (K. K.) — „Słownik języka polskiego“ Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego. Warszawa 1900 — 1927.
 (L.) — „Słownik języka polskiego“ Lindego.
 (S. P. P.) — „Słownik poprawnej polszczyzny“ Szobera.
 (S. E.) — „Słownik etymologiczny“ Brücknera.
 (Kn.) — „Thesaurus polono-latino-graecus“ Knapskiego.
 (Fr.) — „Słownik frazeologiczny“ Krasnowolskiego.
 (S. Gw.) — „Słownik gwar polskich“ Karłowicza.
 (Kr.) — „Słownik synonimów polskich“ Krasińskiego.
13. Wszystkie cytowane teksty podajemy w pisowni dzisiejszej, zachowując w tekstach do XIX w. właściwości fonetyczne oryginałów.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JĘZYKA
 POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
 KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAK-
 TOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW
 SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, PLAC TRZECH KRZYŻY 16.

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 320 zł.

Cena pojedynczego zeszytu 60 zł.

Konto P. K. O. Warszawa I-14000 („Poradnik Językowy“)



N O W O Ś C I

PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Borowski T. — Opowiadania z książek i z gazet	zł 240
Conrad J. — Lord Jim (2 t.)	570
Conrad J. — Zwierciadło morza	300
Conrad J. — Smuga cienia	220
Dąbrowska M. — Znaki życia. Wyd. III	180
Dickens K. — Klub Pickwicka (4 t.) Wyd. nowe.	1.000
Fiodorow A. — Podziemny Komitet Obwodowy działa	280
Giles B. — Rodzina Durelów	600
Heym S. — Inwazja	700
Jirasek A. — Skalakowie	520
Jirasek A. — Uroki świata	280
Kearnton Ch. — Wyspa 5 milionów pingwinów	300
Kowalska A. — Uliczka Klasztorna	260
Kowalski W. — W Grzmiającej. Wyd. IV	370
Laffitte J. — Milczące maszty	250
Leontiewa T. — Przyszłość należy do nich. Wyd. II	450
Lider J. — Pogadanki o dialektyce i materializmie Wyd. IV	150
Pawlenko P. i Cziaureli M. — Upadek Berlina	200
Petersen J. — Nasza ulica	300
Politzer G. — Wykład filozofii. Wyd. II	225
Przemski L. — Kamiński	250
Rabelais — Gargantua i Pantagruel (4 t.)	1000
Roumain J. — Źródło. Wyd. nowe	220
Rusinek M. — Z barykady w dolinę głodu. Wyd. nowe	300
Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe	380
Sieroszewski W. — Nowe	400
Svetla K. — Dzwoneczkowa królewna	260
Szaginian M. — Szlakiem pięciolatki	500
Szyszkow W. — Jemelian Pugaczow t. I (cz. I-III)	750
Thackeray W. M. — Pierścień i róża	300
Twain M. — Bajeczki dla starych dzieci	230
Verne J. — Łowcy meteorów	220
Wantoch Z. — Nan-Lu	160
„Teatr“. Miesięcznik. Nr 1. Rok 1950	100

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY